



GAZETA

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 8 września 2020 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 210.9489, 3

Nakład 91 tys. + 245 tys. prenumerat cyfrowych

Kultura

SZUMOWSKA
W WENECJI:
MASAŻ I MAGIA

Nowy film Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta
„Śniegu już nigdy nie będzie” – polski kandydat
do Oscara – po raz pierwszy został pokazany
publiczności na festiwalu w Wenecji ► 16-17

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Białoruś

Reżim porywa
opozycjonistów

Marija Kalesnikowa, liderka antyrządowych protestów, została wczoraj wepchnięta z ulicy do busa i wywieziona w nieznanym kierunku. Kontakt nie ma też z dwoma innymi opozycjonistami ► 10

Reportaż

Boom
na korepetycje
rośnie

Według badania CBOS w poprzednim roku szkolnym co trzeci rodzic posyłał dziecko na korepetycje. Średnio za 420 zł miesięcznie ► 18-19

MÓJ BIZNES

Jak mądrze
skonsolidować
kredyty

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Nowe podatki: miało ich nie być, ale będą

Od cukru,
od deszczu, od spółkiMinister finansów właśnie rozpoczął akcję
podskubywania podatników.

Zmiany będą wchodzić w życie od stycznia

Piotr Miączyński

Szef finansów Tadeusz Kościński, koniec lipca: – Nie ma planów ograniczenia wydatków socjalnych w 2021 r., nie zgodzimy się na żadne podwyżki podatków.

Ten sam minister pod koniec sierpnia: – Po przyjęciu projektu nowelizacji tegorocznego budżetu rząd nie planuje prac, które miałyby prowadzić do zwiększenia poziomu podatków lub nałożenia nowych.

Deklaracje deklaracjami a życie życiem. Rząd rozpoczął wielką akcję skubania podatników. Od stycznia wejdzie w życie tzw. opłata cukrowa, czyli specjalny domiar za to, że napój zawiera cukier bądź słodzik (minimum 50 gr od każdego litra napoju) i ekstra dopłata, jeśli jest tam np. kofeina, tauryna bądź guarana. O 1-2 zł zdrożeją też tzw. małpki z alkoholem.

Pierwotnie szacowano, że ma to dać 3,2 mld zł.

Również od stycznia ma obowiązywać podatek handlowy (1,45 mld zł do budżetu). Formal-

nie mają płacić go sklepy. Ale – jak ostrzega konserwatywny Instytut Jagielloński – „za wojnę z dużymi graczami rynkowymi zapłacą konsumenci, co doprowadzi do zjawiska pogłębienia pauperyzacji, szczególnie w małych miejscowościach i na terenach wiejskich, gdzie konkurencja rynkowa zostanie znacznie ograniczona”.

1350 zł rocznie
za usługi wodne

W kolejce czeka radykalne rozszerzenie liczby osób, które będą musiały – także od stycznia – płacić za usługi wodne (tzw. podatek od deszczu). Opłata obejmie nieruchomości o powierzchni minimum 600 m kw., które są zabudowane w co najmniej 50 proc. Z rządowych szacunków wynika też, że średnia wysokość podatku od deszczu na gospodarstwo domowe wyniesie 1350 zł rocznie.

Resort finansów tłumaczy się pokrętnie. Opłata cukrowa? To nie żaden podatek, tylko opłata, i nie będzie wpływała do budżetu państwa, tylko do budżetu Narodowego Funduszu Zdrowia. Podatek handlowy? Wyjątek od zasady Kościńskiego, poza tym był uchwalony kilka lat temu.

Zapłacą też firmy
rodzinne?

W wykazie prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów znalazła się także zapowiedź nowelizacji ustaw podatkowych.

I tak podatek CIT mają zacząć płacić spółki komandytowe „mające siedzibę lub zarząd na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”.

Spółki komandytowe nigdy nie były podatnikami CIT. Teraz praw-

dopodobnie płacić będą podatek podwójnie. CIT płaciłaby więc spółka, a potem jej wspólnicy płaciliby PIT od dochodów w niej uzyskanych.

Szczegółów brak, projekt najpewniej będzie lada chwila.

– W Polsce mamy ok. 40 tys. spółek komandytowych. Mówimy więc o zmianie, która dotyka kilkadziesiąt tysięcy przedsiębiorców, głównie polskich firm rodzinnych – analizuje partner i doradca podatkowy w Grant Thornton Grzegorz Szysz.

Sięganie do kieszeni rodzimych firm może być tym bardziej zaskakujące, że – jak wynika z niedawnego raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego – w trakcie tylko jednego roku rządów PiS zagraniczne korporacje wyprowadziły z Polski 17 mld zł. Za prawie trzy czwarte tej kwoty odpowiadały transfery do trzech państw: Irlandii (5 mld zł), Holandii (4 mld) i Luksemburga (3 mld). PiS obiecywał uszczelnienie CIT, ale niewiele z tego wyszło.

Tegoroczna dziura w budżecie państwa wyniesie aż 109,3 mld zł, a w przyszłym roku – 83 mld zł.

Według metodologii unijnej na koniec 2015 r. dług Polski wynosił 923 mld zł. Na koniec przyszłego roku ma wynosić 1,52 biliona zł, o 600 mld zł więcej. ► 12

Podwójne
opodatkowanie

40

TYŚIĘCY
• polskich spółek komandytowych, których wspólnicy płacą podatek PIT, według projektu rządu będzie też płacić CIT

Mirostaw Maciorowski

Prezydent wciąż się uczy, ale nie historii

Podczas Konferencji Giełd Trójmorza zorganizowanej w Krakowie przez Giełdę Papierów Wartościowych Andrzej Duda obwieścił: „Ostatni raz Polska taką siłę jak dzisiaj miała w XVII w.”. Każdy historyk zajmujący się tym stuleciem, słuchając głowy państwa, złapał się wtedy za swoją. I z politowaniem skonstatował: ot, naczytał się Sienkiewicza.

Bo prezydent, choć uczy się nawet w samochodzie, w sprawach historycznych tkwi w schematach utrwalonych przez literaturę pisaną „ku pokrzepieniu serc”, która z rzeczywistością nie miała nic wspólnego.

Jeśli mówić o ostatnim momencie, gdy Polska – a ściślej, Rzeczpospolita Obojga Narodów – była potęgą, byłaby to II połowa XVI w. Wtedy Stefan Batory pokonał Iwana Groźnego w wojnie północnej i ustabilizował pozycję naszego państwa jako lokalnego mocarstwa. Także gospodarczo byliśmy silni, bo szlachta zarabiała krocie na eksporcie zboża na Zachód.

Ale właśnie w XVII w. zaczął się powolny, a z czasem szybki zjazd w dół państwa, które pod koniec stulecia było już tylko cieniem dawnej potęgi. I to pod każdym względem: gospodarczym, militarnym, instytucjonalnym,

politycznym. Złożyło się na to wiele czynników. Choćby wojny, w które kraj w dużej mierze uwikłał władcy z dynastii Wazów – Władysław IV, a przede wszystkim Jan Kazimierz. Za Władysława IV wybuchło w 1648 r. powstanie Chmielnickiego, z którym nie byliśmy w stanie sobie

poradzić. Ta wojna pociągnęła za sobą następne: najazd Moskwy i niszczący potop szwedzki (a był jeszcze atak Siedmiogrodu). Po kilku wojnach autorytet państwa i jego władcy leżał w gruzach. Gospodarczo i demograficznie sięgnęliśmy dna: w latach 60. XVII w. eksport zboża spadł aż o 60 proc., a Rzeczpospolita utraciła ok. 4 mln obywateli (z Wielkopolski zniknęło nawet 60 proc. mieszkańców). Zdewastowane zostały Warszawa, Kraków, Poznań, Toruń, Elbląg i Lublin. Warszawa w 1655 r. liczyła 18 tys., dekadę później – 6 tys. Utraciliśmy tereny za Dnieprem, Inflanty, wypuściliśmy z rąk Prusy, które były polskim lennem (w następnym stuleciu uczestniczyły w naszym rozbiorze), a w 1672 także Podole. To w XVII w. zrywane seryjnie Sejmy (w latach 1688-95 z sześciu tylko jeden zakończył obrady) stały się parodią parlamentaryzmu. Zaczął się paraliż ustawodawczy, który właściwie już nigdy się nie skończył.

Ten smutny obraz stoi w jaskrawej sprzeczności z opinią wygłoszoną przez prezydenta. Jednak analogię między wiekiem XVII a rządami PiS można znaleźć: rzeczywiście jesteśmy na dobrej drodze, żeby tamten „sukces” powtórzyć. ●

Andrzej rysuje



Londyn

Westwood dla Assange'a



Vivienne Westwood, brytyjska projektantka mody i aktywistka, wspierała w poniedziałek rano przed sądem w Londynie Juliana Assange'a, założyciela Wikileaks. Amerykanie domagają się ekstradycji 49-letniego Australijczyka pod zarzutem m.in. szpiegostwa, za co grozi mu do 175 lat więzienia. Westwood przed sądem pojawiła się w białym worku na głowie z napisem „Justice”, czyli „sprawiedliwość”.

Liczba dnia

13

BILIONA DOLARÓW
O tyle (czyli aż o 56 proc.) wzrosły oszczędności Amerykanów od wybuchu pandemii koronawirusa na świecie
► 12

Jiří Menzel 1938-2020

Komedia to poważna sprawa

Wsobotę wieczorem zmarł w Pradze 82-letni Jiří Menzel, reżyser nagrodzonych Oscarem „Pociągów pod specjalnym nadzorem” (1966). Właśnie świetne ekranizacje prozy Bohumila Hrabala rozsławiły go w świecie – „Skowronki na uwieczni” (1969, premiera w 1990) czy „Postrzyżyny” (1981).

Mówił: „U Hrabala podziwiałem umiejętność patrzenia na ludzi, widzenia ich takimi, jakimi naprawdę są, widzenia bezkompromisowego, ale ciągle z miłością”. Filmował też utwory Vladislava Vančury, Josefa Škvorecký'ego i Václava Havla.

Podkreślał, że „komedia to bardzo poważna sprawa”. I dodawał: „Komedię umiesz zrobić albo nie, a w innym gatunku, jak coś ci nie wyjdzie, zawsze możesz powiedzieć, że taki był twój zamysł”.

Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w roku 1968 nie wyemigrował. Na cenzurę się nie pieklił: „Kazali wyciąć, to wycinałem. Chciałem, żeby film tra-



fił na ekrany i żeby po wyjściu z kina ludzie czuli się wolni”. Miał świadomość różnicy etosu narodów – polskiego i czeskiego: „Wyście się zawsze bili, nie patrząc na cenę. My chcieliśmy żyć”. Dlatego szedł na kompromisy. Żeby odzyskać prawo do reżyserowania filmów, nakręcił produkcyjniak „Kto szuka złotego dna” (1974) o chłopaku, który po powrocie z wojska zatrudnia się jako kierowca na budowie zapory wodnej. ●

Jacek Szczerba

Jutro w Wyborczej



DODATEK SPECJALNY: GRYPY I INNE JESIENNE WIRUSY

- Kto powinien się zaszczepić przeciwko grypie?
- Jak rozpoznać infekcję?
- Czy istnieje związek grypy i przeziębienia z koronawirusem?
- Co jeszcze da się zrobić, żeby zapobiec chorobie?

Z żalem żegnamy
naszego Kolegę i Przyjaciela



Tomasza Pudlisa

Łączymy się w smutku

z Rodziną i Najbliższymi

koleżanki i koledzy z Grupy Wyborcza

www.nekrologi.wyborcza.pl/34033961



WSPOMNIENIA.WYBORCZA.PL

Są sukcesy, więc coś zmienimy. Prokuratura przenosi nienawiść

Warszawski prokurator Maciej Młynarczyk, który sły- nie ze skutecznego zwalczania przestępstw z nienawi- ści, nie będzie już prowadził takich spraw. Kierownictwo przeniosło je wszystkie do innej jednostki.

Ewa Ivanova

Prokurator Maciej Młynarczyk jest jednym ze 105 prokuratorów w Polsce, którzy oprócz ścigania typowej przestępczości mają przydzielone także sprawy o tzw. przestępstwa z nienawiści na tle narodowościowym, religijnym, rasowym, LGBT. Ale podczas gdy każdy inny prokurator w kraju wysyłał do sądu średnio trzy takie sprawy rocznie, prok. Młynarczyk kierował ich 30. Nigdy nie przegrał.

Więcej jednak spraw dotyczących hejterów, antysemitów, faszystów, osób nawołujących do przestępstw wobec mniejszości narodowych czy wyznaniowych prowadził już nie będzie. Jak dowiedziała się „Wyborcza”, wszystkie sprawy dotyczące przestępstw z nienawiści z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga-Północ, w której pracuje Młynarczyk, zostały przeniesione do Prokuratury Rejonowej w Otwocku.

Informacje te potwierdza prok. Andrzej Gomółka, szef Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga-Północ. Przeniesienie spraw do Otwocka nastąpiło od 1 września.

– Decyzję podjął prokurator okręgowy Warszawa-Praga. Nastąpiło to w odpowiedzi na moje pismo dotyczące braków kadrowych i dużego obciążenia pracą naszej jednostki. Mamy obecnie niedobór kadry prokuratorskiej, na 45 etatów orzeczniczych mamy 32 prokuratorów łącznie z kadrą kierowniczą. Duży wpływ spraw z nienawiści dodatkowo obciążał naszą jednostkę. Prokurator okręgowy podjął decyzję o odciążeniu nas od tych spraw – tłumaczy prok. Andrzej Gomółka.

Szef praskiej prokuratury okręgowej Łukasz Osiński w poniedziałek unikał kontaktów z mediami. Podobnie rzecznik prasowy prok. Marcin Saduś – który od wielu dni nie odbierał od nas telefonu i nie odpowiadał na pytania dotyczące prokuratora Młynarczyka i przestępstw z nienawiści.

O co chodzi prokuraturze

Nasi rozmówcy w prokuraturze tłumaczą, że decyzje o obieraniu prokuratorom śledztw, czy też o odebraniu danej kategorii spraw z danej jednostki, zwykle zapadają o wiele wyżej, niż to wynika z oficjalnych informacji. Od kilku lat panuje tendencja, aby takie kontrowersyjne rozstrzygnięcia spuszczać jak najniżej w hierarchii i zostawiać jak najmniej śladów, że inspirowała je sama wierzchołka prokuratury, czyli prokuratura regionalna lub krajowa.

– Zabranie spraw z Prokuratury Rejonowej Praga-Północ może świadczyć o chęci zmiany referenta, a tym samym powierzenia spraw mniej doświadczonemu prokuratorowi, czy nawet asesorowi. To może skutkować wydłużeniem postępowania, czy też końcową oceną zdarzenia, którą akceptowaliby przełożeni – uważa prok. Katarzyna Kwiatkowska szefująca stowarzyszeniu prokuratorów Lex Super Omnia.



• Według prok. Katarzyny Kwiatkowskiej z LSO przeniesienie spraw dotyczących przestępstw z nienawiści może skutkować większą liczbą umorzeń niż aktów oskarżenia. – I może o to chodzi kierownictwu prokuratury – mówi

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA GAZETA

Przypomina, że 105 prokuratorów w kraju, którzy mieli specjalizować się w ściganiu przestępstw z nienawiści, wyznaczono za czasów prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta. Potem chwalił się nimi zastępca Zbigniewa Ziobry Krzysztof Sierak.

– Za czasów Seremeta przekazywanie spraw do innej jednostki było wyjątkowe. Miały trafić właśnie do takich wyspecjalizowanych prokuratorów – podkreśla prok. Kwiatkowska.

Jej zdaniem decyzja prokuratury budzi wątpliwości co do intencji w zakresie skutecznego ścigania tej kategorii przestępstw. Może powodować więcej umorzeń niż aktów oskarżenia. – Może o to właśnie chodzi kierownictwu prokuratury – uważa prok. Kwiatkowska.

Sprawy nie dla Młynarczyka

Mimo skuteczności, a może właśnie z jej powodu, prokuratorowi Młynarczykowi już wcześniej odbierano ważne postępowania. W listopadzie ubiegłego roku – sprawę dotyczącą Dariusza Mateckiego, polityka Solidarnej Polski, radnego PiS w Szczecinie, który odpowiadał za komunikację Ministerstwa Sprawiedliwości w mediach społecznościowych. Matecki w ostatnich wyborach kandydował do parlamentu, popierali go sam Zbigniew Ziobro i Patryk Jaki. Nie dostał się do Sejmu. Teraz pracuje w Centrum Informacyjnym Lasów Państwowych. Instytucja podlega ministrowi środowiska i jednocześnie wiceprezesowi partii, czyli Michałowi Wosiowi. Zawiadomienie na Mateckiego złożył Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Chodziło o nienawistne posty i komentarze na kilkudziesięciu fanpage'ach na FB, z którymi był związany, m.in. Stop Islamizacji Europy, Nie chcemy uchodźców w Polsce, Armia Patriotów. Prokurator wszczął postępowanie i dopatrzył się kilku wpisów łamiących prawo. W październiku 2019 r. na jego polecenie warszawska policja przeszukała mieszkanie Mateckiego w Szczecinie. Zabezpieczono dyski z komputera, telefonu i innych nośników. Sporządzono kopie binarne. Po przeszukaniu mieszkania sprawę Mateckiego odebrał prok. Młynarczykowi, a stanowisko stracił Artur Oniszczyk, szef Prokuratury Rejo-

nowej Warszawa-Praga Północ. Postępowanie dotyczące Mateckiego przejęła Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga. W styczniu umorzył je prok. Piotr Bednarz (od niedawna delegowany na wyższy szczebel do warszawskiej prokuratury regionalnej).

W sierpniu prokuratorowi Młynarczykowi odebrano kolejne postępowanie – chodzi o działacza kresowego Antoniego Dąbrowskiego, który słynie z publicznego znieważania Ukraińców i jest znajomym Dariusza Mateckiego. Dąbrowskiemu postawiono zarzuty publicznego znieważania z powodu narodowości i nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Środowiska narodowe zażądały od Zbigniewa Ziobry odsunięcia prokuratora Młynarczyka od sprawy i wszczęcia wobec niego „postępowania wyjaśniającego oraz – jeżeli zajdzie taka potrzeba – również dyscyplinarnego”. Młynarczykowi sprawę zabrano i przekazano do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Teraz prowadzi ją prokurator Katarzyna Skrzeczkowska, która zasłynęła niedawno postawieniem zarzutów kierownicze z sieci Ikea za zwolnienie pracownika za homofobiczny wpis na firmowym forum.

Ukręcanie spraw?

Co oznacza przekazanie przestępstw z nienawiści do Otwocka? Według wielu aktywistów – odłożenie spraw dotyczących hejterów i skrajnych nacjonalistów na półkę. In-

Co oznacza przekazanie przestępstw z nienawiści? Według wielu aktywistów – odłożenie spraw dotyczących hejterów i skrajnych nacjonalistów na półkę. Inne prokuratury chętnie odmawiają wszczęcia lub umarzają sprawy

ne prokuratury chętnie odmawiają wszczęcia lub umarzają sprawy.

– Mam złe doświadczenie z przekazywaniem przestępstw z nienawiści do podwarszawskich prokuratur – mówi „Wyborczej” Igor Isajew, ukraiński dziennikarz i aktywista, który zwalcza hejt w sieci.

W 2016 r. jedna ze zgłoszonych przez niego spraw trafiła do Piaseczna. Została umorzona. – W aktach tej sprawy było napisane, że wyzywanie mnie w centrum Warszawy od banderowca nie jest niczym obraźliwym, gdyż na Ukrainie stawia się pomniki Banderze – mówi Igor Isajew. – Sąd przychylił się do mojego zażalenia w całości, nakazując prokuraturze znów zająć się sprawą. Później prokuratura i tak ją umorzyła z powodu niewykrycia sprawcy. Choć sprawcę wskazywałem palcem policjantom, widzieli, jak mnie wyzywa, nagrałem to – dodaje.

2 września Isajew zgłosił do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga-Północ nienawistne komentarze spod petycji o odwołaniu prok. Młynarczyka. – Byłem w nich wyzywany od „pobanderowskiego wypierdka” czy „pieprzonej banderowskiej mendy”. Dziś otrzymałem pismo, że sprawy zostały przekazane do prokuratury w Otwocku – mówi. – Jeśli Otwock będzie działał wedle tego samego schematu co Piaseczno, będę walczył z nimi zażaleniami. Zanim ukatrupi sprawę, będzie musiał się liczyć z tym, że popsuję mu statystyki. Uzasadnienia sądu, który wysyła takie sprawy z powrotem do prokuratury, bywają druzgocące – zapewnia Isajew.

Dodaje, że dzięki prokuratorowi Młynarczykowi jest w innym miejscu walki z nienawiścią niż jeszcze kilka lat temu. – Pokazał mi, jak walczyć. Był pierwszym polskim funkcjonariuszem skutecznym w ściganiu antyukraińskiego hejtu. Zostawił w tej sprawie ogromne dziedzictwo, które mam i po które będę sięgał – dodaje aktywista.

Czy prokurator Młynarczyk będzie ścigał dyscyplinarnie lub karnie, jak domagają się tego narodowcy w swej petycji do Zbigniewa Ziobry?

– Prok. Młynarczyk nie miał i nie ma żadnego postępowania dyscyplinarnego. Bardzo wysoko cenię jego kompetencje, kwalifikacje i jego pracowitość – odpowiada szef Młynarczyka.●

Kłopoty Zjednoczonej Prawicy

Kaczyński odrzucił Ziobrę

– Zbyszek bardzo chce wrócić, ale prezes go nie chce. Namaszcza Morawieckiego na swojego następcę, a Ziobro w partii to byłaby już wojna domowa nie tylko na szczeblu rządowym – wyjaśnia jeden z posłów PiS.

Agata Kondzińska



Obóz władzy szykuje się do jesiennej rekonstrukcji rządu, a PiS do nowego rozdania w partii. Oba ruchy wzmocnią pozycję Mateusza Morawieckiego i osłabiają jego głównego rywala politycznego Zbigniewa Ziobrę.

Po zmianach w rządzie Solidarna Polska zachowa prawdopodobnie jedynie swój bastion – Ministerstwo Sprawiedliwości. W ostatnich tygodniach politycy partii Ziobry mocno akcentowali swoją obecność, najczęściej zmuszając do reakcji szefa rządu.

Europoseł Patryk Jaki pytał w prawniczym portalu: „Quo Vadis, Zjednoczona Prawica?” i przestrzegał, że państwa narodowe w starym kształcie wypiera społeczność międzynarodowa o wyraźnych profilach ideowych, której »wartości« są nachalniejsze od tych kształtowanych wewnątrz kraju”.

W tym czasie jego polityczny promotor Zbigniew Ziobro w audycji pod hasłem „Woj-

na cywilizacyjna – zagrożenia dla Polski” w mediach Tadeusza Rydyka występował przeciwko premierowi. Krytykował Morawieckiego, który do Trybunału Konstytucyjnego odesłał konwencję antyprzemocową.

Kaczyński nie wierzy zdrajcy

W PiS najpierw tylko się przyglądano harcom ziobrystów. – Ale gdy skończyło się podszczypywanie, a zaczęła codzienna konfrontacja, to stało się nieznosne. Zaczęło nam utrudniać już nie tylko rozmowy koalicyjne, ale

też codzienną współpracę w rządzie – mówi jeden z naszych rozmówców.

Politycy Solidarnej Polski tak tego nie postrzegają. Wysyłają sygnały, że sytuacja jest stabilna, a oni tylko upominają się o wartości. – Bardzo dziwna zbieżność czasowa. Akurat zaczęli się tak głośno i publicznie upominać, gdy prezes nie wpuścił ich do PiS – drwi polityk z Nowogrodzkiej.

Nasz rozmówca twierdzi, że w kampanii prezydenckiej Ziobro miał zadeklarować, że rozwiąże swoją partię, jeśli politycy Soli-

Poniedziałkowe spotkanie na Nowogrodzkiej

Problemy z rekonstrukcją rządu

Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki chcą okroić rząd z 20 do 12 ministerstw. Trzeba więc na nowo ustalić strefy wpływów między PiS a Porozumieniem Jarosława Gowina i Solidarną Polską Zbigniewa Ziobry, a także spisać umowę na najbliższe trzy lata.

Justyna Dobrosz-Oracz
Iwona Szpala

– Rozmowy trwają, wszyscy są miło do siebie nastawieni. O ustaleniach poinformuje kierownictwo – zapewniał po zakończeniu poniedziałkowych negocjacji Radosław Fogiel, wicerczecznik PiS. Po czym odwrócił się, potknął i upadł na kolana. Szybko wstał, otrząpiał nogawki i odszedł.

To było kolejne spotkanie w partyjnej centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej. W koalicji rządzącej toczy się batalia o resorty. PiS proponuje koalicjantom po jednym ministerstwie (dotychczas mieli po dwa resorty), co wzmocniłoby pozycję premiera Morawieckiego. W tym scenariuszu do rządu ma wrócić Gowin jako wicepremier, a posadę stracić jego partyjna koleżanka Jadwiga Emilewicz.

Mniejsi koalicjanci zabiegają też o gwarancje bycia na sejmowych listach PiS w 2023 r., ale idzie im opornie. – Porozumienie i Solidarna Polska uważają, że moment po ostatnich wyborach jest dobry do tego, by zadbać o swoją

polityczną przyszłość – słyszymy od polityka PiS.

– W poprzedniej umowie koalicyjnej Gowin i Ziobro gwarantuje startu z naszych list mieli, niezależnie od zachowania. Teraz to się zmieniło. Porozumienie i Solidarna Polska to nie są polityczni giganci. O zapisach umowy zdecydować oczywiście prezes Kaczyński, ale wielu z nas uważa, że raczej nie ma powodów, by gwarancje dawać. Ziobro i tak nigdzie nie pójdzie – tym bardziej że coraz mocniej podkreśla swój status radykała. Gowina się obawiają, jest mało wiarygodny. Oczywiście jest druga strona, czyli nasza niewielka przewaga w Sejmie – mówi polityk PiS z Nowogrodzkiej. I zaraz dodaje, by na kryzys w Zjednoczonej Prawicy nie liczyć: – Wszystko mi nie, będziemy stabilnie i bezpiecznie rządzić Polską.

Ziobro tylnymi drzwiami

Centrum politycznym w tych dniach jest Nowogrodzka. W poniedziałek na umówioną godzinę 11 zjechali do Kaczyńskiego negocjatorzy: Morawiecki, wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki (PiS), Gowin i Marcin Ociepa z Porozumienia, Patryk Jaki i Ziobro z Solidarnej Polski. Ten ostatni skorzystał z tylnych drzwi, nazywanych „wejściem prezesa”, by nie rozmawiać z dziennikarzami. Policjanci pilnowali też, by nikt – także media – nie wszedł za bramę, która oddziela parking od partyjnej siedziby.

Spotkania koalicjantów nie są prostymi układankami, bo na rekonstrukcję rządu znacząco wpływa konflikt, w którym tkwią od lat Morawiecki i Ziobro. Za poprzedniej kadencji rywalizowali o wpływy w spółkach skarbu państwa i ministerstwach. Jak mówili w PiS, Ziobro źle znosił pojawienie się nowego gracza, z którym polityczne nadzieje wiąże Kaczyński.

Lider Solidarnej Polski przez lata był uważany za następcę lidera PiS. Wraz z karierą Morawieckiego rósł konflikt w obozie wła-

**Jak nieoficjalnie
dowiedziała się
„Wyborcza”, kolejne
negocjacje w czwartek**

dzy. Jak twierdzą nasi rozmówcy, Ziobro – by poprawić swoje notowania – zaproponował Kaczyńskiemu, że Solidarna Polska wejdzie do PiS. Po raz pierwszy pomysł zgłosił zaraz po ostatnich wyborach do Sejmu jesienią 2019 r.

Gdy Kaczyński odmówił, Solidarna Polska postanowiła wyprowadzić konflikt z Morawieckim poza partyjne kuluary. Oficjalnie ma to być spór o wartości i kierunek Zjednoczonej Prawicy. Gdy premier próbuje wyciszyć napięcie wokół antyprzemocowej konwencji stambulskiej, śląc ją do Trybunału Konstytucyjnego, zio-

bryści mówią, że powinien ją po prostu wypowiedzieć.

– Proszę nie myśleć, że ten radykalny styl się u nas nie podobają. Ziobro dla wielu jest tym, który mówi otwarcie Morawieckiemu to, czego inni boją się powiedzieć. Jest wyrazicielem myśli ludu PiS – słyszymy od ważnego polityka tej partii.

Kongres PiS później?

W poniedziałek Morawiecki nie odpowiedział na pytanie o konflikt z ministrem sprawiedliwości. Jaki zapewniał, że to nie spór, tylko konstruktywny dialog. Z tego, co usłyszeliśmy od polityków obozu władzy, właśnie przez spór Ziobro – Morawiecki spotkania o rekonstrukcji, na które zaprasza Kaczyński, bywają niezbyt przyjemne.

Tak miało być w zeszłym tygodniu. Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że na naradzie koalicjantów doszło do otwartego starcia między szefem rządu a ministrem sprawiedliwości. Premier miał oskarżać Ziobrę, że kopie pod nim dolki i że rozpętał wojnę ideologiczną, która nie służy Polsce. Minister sprawiedliwości miał sugerować, że Morawiecki jest za miękki i nie walczy o interes Polski. Wytykał, że ludzie Solidarnej Polski są wycinani ze spółek skarbu państwa.

– Szliśmy tam z poczuciem, że ta rozmowa obniży napięcie w naszym obozie. Tymczasem wyla-

ły się tony wzajemnej złości. Prezes był zszokowany skalą niechęci między Morawieckim a Ziobrą – słyszymy. Kaczyński jednoznacznie stanął po stronie premiera i miał postawić Ziobrę do pionu. Domagał się też, by koalicjanci przestali się atakować w mediach.

Jednak w poniedziałek strategia Solidarnej Polski się nie zmieniła. Jaki chwilę przed wejściem na rozmowy, pytany przez „Wyborczą” o sprzeciw premiera wobec wojny ideologicznej, odparł: – Nie rozpętujemy żadnej wojny. Jesteśmy atakowani. Polska kultura jest atakowana.

Europoseł i były wiceminister sprawiedliwości nazwał też aktywistę Margot „bandytą”.

Nasi rozmówcy twierdzą, że na spory i nerwową atmosferę ma także wpływ planowany na listopad kongres partii. To wtedy Morawiecki ma wejść do ścisłych władz PiS, zostać jednym z wiceprezesów, co znacząco wzmocni jego pozycję.

– Nie ma pewności, że kongres będzie w listopadzie. Mówi się, że może być przeniesiony na wiosnę. Jeśli chodzi o zmiany w bezpośrednim otoczeniu Jarosława Kaczyńskiego, to – owszem – będą. Ale u nas najważniejsza jest i tak relacja z prezesem, funkcja nie ma znaczenia. Jeśli ktoś by przyszedł i powiedział „Jestem wiceprezsem, masz mnie słuchać”, to nic z tego nie wynika – tłumaczy polityk PiS. ●

Kłopoty Zjednoczonej Prawicy



• **Jarosław Kaczyński uważa, że łatwiej kontrolować Zbigniewa Ziobrę (z lewej) i jego Solidarną Polskę, gdy jest poza PiS** FOT. SŁAWO-MIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

W 2011 r. Ziobro zakwestionował styl zarządzania PiS przez Kaczyńskiego. Razem z Jackiem Kurskim i Tadeuszem Cymańskim domagali się demokratyzacji partii i otwarcia na inne środowiska. I zostali z PiS usunięci. – Teraz Zbyszek bardzo chce wrócić, ale prezes go nie chce. Namaszcza Morawieckiego na swojego następcę, a Ziobro w partii to byłaby już wojna domowa nie tylko na szczeblu rządowym – wyjaśnia jeden z posłów PiS. Morawiecki na listopadowym kongresie partii ma dostać potwierdzenie swojej pozycji i zostać wiceprezesem PiS. Ziobrę – jak tłumaczą nasi rozmówcy – łatwiej zaś dyscyplinować jako lidera Solidarnej Polski, bo wbrew zapewnieniom wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika o tym, że ziobryści mają w wewnętrznych sondażach 5 proc. potrzebne do wejścia do Sejmu, mało kto wierzy w taki sukces Solidarnej Polski.

Ziobryści jako konkurencja
Ziobro może w PiS liczyć na przychyłność m.in. byłej premier Beaty Szydło. Chociaż – jak mówią nasi rozmówcy – to też nic pewnego. – Stronnicy są mocni, gdy Ziobro jest na zewnątrz. Jak wejdzie do partii, zacznie się budować, jest sprawny medialnie, ma swoje zaplecze młodych, zdolnych, to przyćmi też tych, którzy dziś za nim stoją w PiS – dodaje poseł PiS.

Szarża ziobrystów zaczęła już uwierać nie tylko Kaczyńskiego. W ubiegłym tygodniu na Nowogrodzkiej naradzało się ścisłe kierownictwo partii. – Poszedł potężny atak na Solidarną Polskę, bo oni już nie tylko sięgają po elektorat PiS, ale też próbują budować swoją tożsamość, a to wywołuje w partii ogromne emocje. Dlatego na razie droga do PiS jest dla nich zamknięta – tłumaczy polityk z Nowogrodzkiej. ●

Epidemia polityczna
Tajny wirus w obozie PiS

Politycy Zjednoczonej Prawicy w przeciwieństwie do opozycji nie informują, że zostali zakażeni koronawirusem. Czy chodzi o to, by nie psuć narracji rządu, że radzi sobie z pandemią? W zeszłym tygodniu nieoficjalnie dowiedzieliśmy się o pozytywnym wyniku testu Małgorzaty Gośiewskiej. W rozmowie z „Wyborczą” wicemarszałek Sejmu potwierdziła, że zakażyła się na urlopie, ale szczegółów nie chciała zdradzić. Gosiewska jest na zwolnieniu lekarskim, nie ma żadnych oficjalnych komunikatów w tej sprawie. Powtarza się więc scenariusz z połowy sierpnia. Wtedy ujawniliśmy, że zakażeni są poseł PiS Witold Czarnecki i najprawdopodobniej wiceminister sportu Jacek Osuch. Gdy zadzwoniliśmy do tego ostatniego, zareagował nerwowo. Obiecał, że wyda oświadczenie w tej sprawie, ale nigdy tego nie zrobił. Na jego koncie na Facebooku nie ma wzmianki, że chorował. – Wyszedłem z tej walki zwycięsko. Były momenty krytyczne, ale już jestem w domu. Dziękuję lekarzom – powiedział nam Czarnecki po wyjściu ze szpitala w zeszłym tygodniu. Też nie zamieścił o wirusie żadnego wpisu w mediach spo-

lecznościowych. Tłumaczył, że nie chciał „epatować” chorobą. I zaprzeczył, że władze klubu PiS rzuciły nie informować o zakażeniu. – Nie wolno przed ludźmi ukrywać prawdy. To obowiązek, by przestrzegać przed tą groźną chorobą – podkreśla senator Artur Dunin (KO), który miał koronawirusa i niedawno wyszedł ze szpitala. Zawiadomił sanepid, z kim się spotykał, ale wg niego to nie wystarczy: – Po tym, gdy otwarcie powiedziałem w mediach, że mam COVID-19, zadzwoniły do mnie jeszcze trzy osoby. Wypadło mi z głowy, że się z nimi widziałem. Ujawnienie sprawy mogło kogoś uratować. – PiS jest po prostu głupio, bo premier twierdził, że nie ma się czego bać, a są kolejne przypadki – komentuje poseł KO Michał Szczerba. A wicemarszałkowie z opozycji twierdzą, że marszałek Sejmu Elżbieta Witek ucina temat. – Raz pytałem, jaka jest sytuacja w klubach. Można było wyczuwać pewną nerwowość w kierownictwie kancelarii – opowiada Piotr Zgorzelski z PSL. – Jeśli posłowie PiS uznawaliby zachorowanie za coś obciążającego, to byłoby to niezrozumiałe. Nie ma powodu epatowania, ale ukrywanie jest jeszcze gorsze. ● **Justyna Dobrosz-Oracz**

wyborcza.pl

• Więcej o układance rządowej

OBRONA PRZECIWRAKIETOWA

Łącząc wizję i precyzję

Obejmując wszystkie warstwy obrony, umożliwiając wykonanie wszystkich misji, odpierając wszystkie zagrożenia – rozwiązania Raytheon Missiles & Defense są gotowe, by chronić żołnierzy i zapewniać bezpieczeństwo państwom. Łączymy wizję, precyzję i partnerstwo, aby spełniać wymagania klientów i zapewniać sukces.



RTX.com

©2020 Raytheon Company, a Raytheon Technologies company.

Szkoła w domu, uczy rodzic

Lekcje są w domu, a nauczycielami zostają rodzice.

Coraz więcej osób, zwłaszcza w podstawówkach, decyduje się na nauczanie domowe swoich dzieci.

Aleksandra Puculek

Do dyrektora Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 6 w Łodzi tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego z takim wnioskiem zgłosili się rodzice jednego ucznia z klas 1-3.

– Tłumaczyli, że dziecko ma obniżoną odporność – rzeczywiście w zeszłym roku opuszczało dużo zajęć. Ze względu na stan zdrowia wyraziłem więc zgodę – opowiada Grzegorz Nawrot, dyrektor ZSP nr 6.

To pierwszy taki wniosek w szkole. W zeszłym roku zainteresowania domową edukacją nie było.

Edukacja domowa to nic innego jak obowiązkowa nauka tylko poza szkołą, lekcje dzieci mają w domu. Nauczycielami są rodzice, więc to oni odpowiadają za postępy, jakie robi dziecko.

Taka forma nauki dotychczas w Polsce miała znikomą popularność, decydowały się na nią pojedyncze rodziny. Od września tego roku wniosków przybywa. Wpływ na to ma przede wszystkim epidemia koronawirusa. Rodzice martwią się o zdrowie dzieci, więc wolą zostawić je w domu. W większości dotyczy to uczniów, którzy mają już problemy ze zdrowiem, niską odporność. Czasem chorzy są rodzice i każda infekcja, którą przyniesie dziecko, może być dla nich groźna.

– Mam jeden taki wniosek, powodem są właśnie problemy zdrowotne rodzica. Udośkonalamy wszelkie materiały, jesteśmy w stałym kontakcie z tą rodziną. Wiem, że do innych dyrektorów szkół w Katowicach też spływają podania o nauczanie domowe – mówi Jerzy Bakowski, dyrektor Zespołu Szkół i Placówek nr 1 w Katowicach.

W SP nr 66 w Poznaniu przez 25 lat nie było żadnego wniosku o edukację domową. W tym roku jeszcze pod koniec wakacji wpłynęły cztery podania. – Z tego, co zauważyłam, są to uczniowie, którzy mieszkają daleko od szkoły i byli dowożeni przez rodziców, więc być może to będzie dla nich ułatwienie – stwierdza Lidia Konieczna-Mazur, nauczycielka w SP nr 66.

Decyduje dyrektor

Zwłaszcza że teraz zmieniły się przepisy i o taką edukację łatwiej. Wcześniej wymagana była opinia poradni psychologiczno-pedagogicznej.

– Teraz nie jest już potrzebna. Rodzic składa wniosek, daje oświadczenie, że ma warunki do prowadzenia lekcji w domu, i dyrektor podejmuje decyzję – wyjaśnia Janusz Brzozowski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Łodzi. Tu również jeszcze w sierpniu o nauczanie domowe wnioskowali rodzice jednego ucznia z klas 1-3. Dyrektor się zgodził. W ubie-

głym roku też takich próśb nie miał. – To jednak duża odpowiedzialność dla rodziców – podkreśla.

Rodzice nie muszą mieć ukończonych kursów ani szkoleń, ale na koniec roku po takiej nauce domowej dziecko musi przystąpić do egzaminu, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście realizuje obowiązki nauki.

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 4 w Łodzi do dyrekcji też jeszcze w sierpniu zgłosili się rodzice z pytaniem o edukację domową. Zrezygnowali jednak, gdy dowiedzieli się o egzaminach.

Nie ma kontaktu

Prof. Katarzyna Wałęcka-Matyja z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego podkreśla, że relacja dziecka i rodzica jest zupełnie inna niż relacja nauczyciel - uczeń.

– Relacje dziecka z nauczycielem mają przede wszystkim oddziaływać na rozwój poznawczy ucznia. Jeśli chodzi o rodziców, tutaj akcent położony jest na aspekt wychowawczy, czyli rozwój sfery emocjonalnej i moralnej – mówi prof. Wałęcka-Matyja.

Pojawia się także pytanie o kompetencje rodziców do prowadzenia edukacji domowej. – W polskim społeczeństwie zawód nauczyciela jest umiarkowanie doceniany, ale fakty są takie, że studia kształcące nauczycieli trwają pięć lat. Kandydaci na nauczycieli są szeroko edukowani – uczą się podejścia do ucznia, stosowania różnorodnych metod dydaktycznych, odbywają praktyki w placówkach – dodaje prof. Wałęcka-Matyja.

Wreszcie – edukacja domowa nie zapewnia kontaktu z rówieśnikami. – W czasie lockdownu mówiliśmy o tym, że kontaktów z innymi dziećmi brakuje najbardziej, podkreślaliśmy ich znaczenie dla prawidłowego rozwoju psychospołecznego młodego człowieka. Ważne jest, żeby dziecko potrafiło się odnaleźć w innym środowisku niż domowe, które zazwyczaj jest mu bardziej przychylne – dodaje psycholog.

Szansa na pasek jest

Zgody na domowe nauczanie przyznawane są zazwyczaj na rok, choć rodzic może wystąpić z wnioskiem np. na jeden semestr. I w każdym momencie z edukacji domowej zrezygnować. Wtedy uczeń zdaje egzamin z przerobionego materiału i może wrócić do klasy.

Jeśli przez cały rok uczy się w domu, to na koniec dostaje świadectwo z ocenami z egzaminów (ma szansę na świadectwo z czerwonym paskiem). Starsi uczniowie zdają egzaminy z polskiego, matematyki, historii, biologii, geografii, fizyki, chemii, języka obcego, informatyki i WOS-u. W edukacji domowej uczniowie nie otrzymują ocen z plasty-



Lewica chce wotum nieufności dla Piontkowskiego „Edukacja potrzebuje przywództwa”

– Jeszcze w tym tygodniu złożymy wniosek o wotum nieufności wobec ministra edukacji narodowej – powiedziała rzeczniczka Lewicy Anna Maria Żukowska w rozmowie z PAP. Pod wnioskiem mają się też podpisać posłowie Koalicji Obywatelskiej i Koalicji Polskiej.

Lista zarzutów jest spora. Opozycja zarzuca ministrowi m.in.:

- chaos w edukacji podczas epidemii koronawirusa,
- brak wytycznych odnośnie do zdalnych lekcji,
- uniemożliwienie przechodzenia na naukę hybrydową w celach prewencyjnych,
- brak pracy nad przeładowaną podstawą programową.

Klub Lewicy chciałby, żeby wniosek trafił pod obrady Sejmu 16-17 września.

– Bardziej niż o ukaranie ministra chodzi nam o to, żeby doszło do zmiany na stanowisku szefa MEN. Chcemy dać szansę polskiej edukacji na przywództwo, które w tym trudnym czasie kryzysu musi być odpowiedzialne i mieć na względzie przede wszystkim dobro uczniów i pracowników szkół, a nie interes partyjny – mówi Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, posłanka Lewicy.

Tymczasem MEN wydało nowe rozporządzenie regulujące pracę szkół w czasie pandemii. Zdalne lekcje mogą trwać od 30 do 60 minut. „Pozostaje jednak zasada, że podstawowym wymiarem czasu trwania poszczególnych zajęć edukacyjnych jest 45 minut” – zaznacza Ministerstwo Edukacji. I podkreśla, że o skróceniu lub wydłużeniu lekcji na odległość zde-

cyduje dyrektor szkoły. Dyrektor może – po konsultacji z radą pedagogiczną – czasowo zmodyfikować tygodniowy lub semestralny rozkład zajęć podczas zdalnej nauki.

To pozorne ułatwienie, bo zgodę na nauczanie zdalne niezmennie trudno uzyskać. Nie dostało jej warszawskie liceum im. Hoffmanowej, w którym ze względu na kwarantannę kilkunastu nauczycieli dyrekcja musi szukać zastępstwa dla 40 przedmiotów.

O możliwość zdalnej nauki w myśl nowego rozporządzenia będą mogli wnioskować rodzice uczniów, którzy objęci są nauczaniem indywidualnym (którzy dotąd – np. ze względu na stan zdrowia – kształceni byli przez nauczycieli odwiedzających ich w domu). ●

Karolina Słowik

ki, muzyki, wychowania fizycznego ani oceny z zachowania.

Jeśli uczeń nie zda, rodzice mogą wystąpić z prośbą do dyrektora o termin poprawkowy. Inaczej dziecko musi wrócić do nauki stacjonarnej. Ci, którzy zdecydowali się uczyć w domu, tak jak inni uczniowie dostają bezpłatne podręczniki i zeszyty ćwiczeń ze szkoły. Jeśli dyrektor nie zezwoli na edukację zdalną, rodzice mogą się odwołać do

kuratora oświaty. Co ważne, edukacja domowa to nie jest indywidualny tok nauczania. W tym drugim wariantcie chory lub niepełnosprawny uczeń ma lekcje z nauczycielem ze szkoły.

Rok temu we wrześniu według informacji opublikowanej przez Ministerstwo Edukacji nauczanie domowe miało ponad 12 tys. dzieci – najwięcej w woj. mazowieckim i śląskim. ●

Zbonikowski odwołany z funkcji prezesa

Były poseł PiS Łukasz Zbonikowski został w poniedziałek odwołany z funkcji prezesa Wojskowych Zakładów Inżynieryjnych. Pełnił ją zaledwie tydzień.

Były poseł PiS Łukasz Zbonikowski został odwołany z funkcji prezesa Wojskowych Zakładów Inżynieryjnych w Dęblinie – informuje

TVN 24. Potwierdziła to Ilona Kachniarz, rzeczniczka Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Decyzję o tym podjęła rada nadzorcza spółki.

Łukasz Zbonikowski był posłem czterech kadencji. Karierę polityczną przerwały oskarżenia jego żony. Zarzuciła mężowi romans i dwukrotne naruszenie nietykalności: w 2015 r. wyrwał jej telefon komórkowy, rok później miał szarpać i wykręcać rę-

ce podczas kłótni. W 2018 r. sąd drugiej instancji w Toruniu prawomocnie uznał, że poseł jest winny szarpaniny, ale postępowanie umorzył, bo „nie stanowi przestępstwa czyn zabroniony, którego społeczna szkodliwość jest znikoma”. Zbonikowski został usunięty z partii.

Były poseł PiS prezesem był zaledwie tydzień, a jego powołanie od początku budziło kontrowersje.

Sprzeciwiali się mu politycy opozycji i część mediów. Według „Super Expressu” stanowisko dla Zbonikowskiego miało oburzyć nawet prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. To właśnie Kaczyński miał wymóc na Jacku Sasinie, który odpowiada za obsadzanie stanowisk w państwowych spółkach, odwołanie nowego prezesa WZL. Sam Zbonikowski zaprzecza oskarże-

niom, że posadę zawdzięcza znajomości z wicepremierem Jackiem Sasinem, i w mailu do „Wyborczej” podkreślał, że posiada odpowiednie kwalifikacje, by pełnić tę funkcję. „Ojciec był wojskowym, uzbrowieniowcem w pułku inżynieryjno-saperskim, a cały Włocławek żył wojskiem. Można powiedzieć, że wyssałem tematykę z mlekiem matki” – napisał. ● **akw**

Maile sędziów pod okiem ministra

– Za dużo się wydarzyło, aby mieć zaufanie do dobrych intencji Zbigniewa Ziobry – mówi sędzia Piotr Gąciarek. Jak wielu innych obawia się, że przenoszenie poczty elektronicznej sądów do systemu Ministerstwa Sprawiedliwości skończy się inwigilacją.

Ewa Ivanova

W całym kraju trwa budowa nowego scentralizowanego systemu Sądowej Poczty Elektronicznej. Skrzynki mailowe z serwerów sądów są przenoszone do systemu centralnej poczty elektronicznej Ministerstwa Sprawiedliwości. Infrastruktura ma podlegać Sądowi Apelacyjnemu we Wrocławiu.

Ministerstwo uzasadnia zmiany oszczędnościami i względami bezpieczeństwa. – Utrzymanie jednego dużego systemu informatycznego jest dużo tańsze i efektywniejsze niż ponad 370 małych systemów, zwłaszcza z racji zapewnienia odpowiedniego bezpieczeństwa czy sprawnego administrowania – wyjaśnia.

– To niebezpieczne – twierdzą jednak sami sędziowie. Drogą elektroniczną przesyłają objęte tajemnicą dokumenty z narad sędziowskich, projekty orzeczeń i uzasadnień wyroków. W ten sposób rozsyłane są także objęte tajemnicą służbową statystyki dotyczące pracy sędziów – a więc na przykład informacje o tym, ile mają uchyleń lub uzasadnień napisanych z opóźnieniem itp.

– Dopóki było to na naszych serwerach, mieliśmy gwarancję, że nikt z zewnątrz nie ma do naszych skrzynek dostępu. Teraz tej pewności nie mamy – uważa jeden z sędziów.

Wielki Brat patrzy

– Obawiamy się inwigilacji. Tego, że pod płaszczykiem poprawy bezpieczeństwa tak naprawdę chodzi o uzyskanie informacji czy danych, do których dotychczas Ministerstwo Sprawiedliwości, politycy i urzędnicy nie mieli wglądu. Nie wyobrażam sobie normalnej pracy, gdyby tą drogą resort sprawiedliwości lub jego ludzie uzyskali dostęp do serwerów sądu czy do pulpitych naszych komputerów. Chodzi o dane dotyczące obywateli, o szczegóły ich spraw sądowych. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo są to wrażliwe informacje – uważa sędzia Piotr Gąciarek z warszawskiej Iustitii orzekający w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

W tym największym w Polsce sądzie proces przenoszenia skrzynek do centralnego systemu MS rozpoczął się 2 września. Zakończenie prac planowane jest na 30 września.

Gdy pytamy o ryzyko inwigilacji, sąd przekazuje nam dwa pisma z Ministerstwa Sprawiedliwości – z lipca i sierpnia. Mowa w nich o celach projektu, harmonogramie i o tym, gdzie zgłaszać problemy.



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA GAZETA

■
– Obawiamy się inwigilacji. Tego, że pod płaszczykiem poprawy bezpieczeństwa chodzi o uzyskanie informacji czy danych, do których dotychczas ministerstwo, politycy i urzędnicy nie mieli dostępu – mówi sędzia Piotr Gąciarek

O kwestiach bezpieczeństwa ani słowa. „Ministerstwo Sprawiedliwości nie przekazało tutejszemu sądowi żadnych innych informacji” – odpowiada Sąd Okręgowy w Warszawie.

Informatycy ostrzegają

– Dopytujemy informatyków, czy skrzynki będą bezpieczne, czy nikt z zewnątrz, np. z Ministerstwa Sprawiedliwości, nie będzie miał do nich wglądu. I nie dają nam takiej gwarancji. Wszystkim ma zarządzać Sąd Apelacyjny we Wrocławiu, ale nie mamy pewności, czy do jego systemu nie ma dostępu Departament Informatyzacji MS. Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że ten dostęp istnieje, nie wiemy tylko, jak jest głęboki – mówi jeden z sędziów.

Inny doświadczony sędzia: – Instynktownie czujemy, że to groźne dla nas i dla obywateli. Departament Informatyzacji i Rejestrów Sądowych Ministerstwa Sprawiedliwości [który prowadzi projekt] uzasadnia zmianę formułą powtarzaną w kolejnych ministerialnych pismach: że celem migracji poczty jest podniesienie poziomu bezpieczeństwa przetwarzanych danych oraz przyspieszenie wdrożenia nowych systemów. Z tej nowomowy nic nie wynika. Nasze skrzynki były dotychczas całkowicie bezpieczne właśnie dlatego, że wszystko było na serwerach sądu i nikt z zewnątrz nie miał do nich dostępu.

Pytamy naszego rozmówcę, czy zamierza wysłać drogą mailową dotychczasową korespondencję np. projekty uzasadnień orzeczeń.

– Nigdy w życiu. Nie mam zaufania do rządowego systemu, nawet jeśli zarządza nim wrocławski sąd. Politycy z Ministerstwa Sprawiedliwości wielokrotnie próbowali uzyskać

dostęp do akt sądowych czy systemów w sądach. Dotychczas bezskutecznie. Ale nie mam pewności, czy tym razem przy okazji nie zmierzają do tego samego – odpowiada sędzia.

Ministerstwo uspokaja

Ministerstwo zapewnia, że wszelkie podejrzenia w sprawie przenoszenia poczty „są całkowicie bezpodstawne i wynikają z braku wiedzy (...) na temat technicznych rozwiązań systemu informatycznego”.

Dodaje, że z Sądowej Poczty Elektronicznej od 2015 roku korzystają już sądy apelacji białostockiej, katowickiej, lubelskiej, łódzkiej i wrocławskiej.

„Pracownicy sądów mogą czuć się bezpieczni, tak samo jak użytkownicy kont pocztowych na portalu gazeta.pl mogą czuć się pewni, że redakcja gazety.pl nie ma dostępu do treści ich maili” – pisze MS.

Przekonuje, że cała infrastruktura Sądowej Poczty Elektronicznej zlokalizowana jest w centrach przetwarzania danych Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, do których pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości nie mają dostępu.

„Gdyby ktoś próbował dostać się do skrzynek pracowników sądów, byłby to incydent, który wywołałaby odpowiednią reakcję osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo systemu. Ponadto każde takie działanie zostawiłoby ślad i byłoby łatwe do udowodnienia” – zapewnia ministerstwo.

– Te tłumaczenia nas nie przekonują, za dużo się wydarzyło, aby mieć zaufanie do dobrych intencji Zbigniewa Ziobry i jego resortu – odpowiada sędzia Piotr Gąciarek. Przypomina, że działania podejmowane przez ministra od pięciu lat wobec sądów i sędziów jednoznacznie wskazują, że chodzi mu o zwiększenie kontroli i nadzoru, co nie jest zgodne z gwarantowaną w konstytucji niezależnością sądów i niezawisłością sędziów.

Nowy system Sądowej Poczty Elektronicznej ma zacząć działać na początku września także w sądach apelacji gdańskiej, krakowskiej, poznańskiej, rzeszowskiej i szczecińskiej.

– Według stanu na 1 września br., pozostało 11 sądów, gdzie system ma zostać wprowadzony. Obejmie on wszystkie sądy powszechne i będzie obsługiwać ponad 58 tys. użytkowników – informuje nas Ministerstwo Sprawiedliwości. ●

Koronawirus wyciął śluby

Jak nie może być wesela, to nie bierzemy ślubu. W kwietniu i maju liczba zawieranych małżeństw była aż o ponad 70 proc. mniejsza niż rok wcześniej.

Czy nowo zawarte małżeństwa to najsilniej dotknięte przez epidemię zdarzenie demograficzne? Takie pytanie stawia w swoim opracowaniu prof. Piotr Szukalski, kierownik Katedry Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej na Uniwersytecie Łódzkim. Analizuje w nim opublikowane przez GUS dane na temat liczby małżeństw zawartych od stycznia do czerwca 2020 r. i porównuje je z danymi za rok ubiegły.

W styczniu liczba małżeństw była niższa niż rok wcześniej, a w lutym wyższa. To jednak różnice wynikające z liczby weekendów w danym miesiącu. W marcu spadek jest już jednak dużo bardziej widoczny. W połowie miesiąca nastąpił lockdown: zamknięto urzędy i restauracje. Liczba zawieranych małżeństw spadła prawie o jedną piątą. W kwietniu spadek był jeszcze większy. Zawarto tylko 3,5 tys. małżeństw, podczas gdy rok wcześniej było ich 9 tys. Niewiele więcej ślubów było w maju: 4 tys. w stosunku do 15,7 tys. rok wcześniej. W czerwcu, kiedy kraj zaczął się ponownie otwierać i możliwe stało się organizowanie wesel, zawarto 15 tys. małżeństw. Rok wcześniej było ich 26,5 tys. W sumie liczba nowo zawieranych małżeństw spadła o połowę.

– Zawierano głównie małżeństwa cywilne, w tym powtórne, bo w ich przypadku słabsze jest przywiązanie do uroczystości – zauważa prof. Szukalski.

Co innego w przypadku małżeństw zawieranych w kościele. W wielu diecezjach kościoły były całkowicie zamknięte. Nie odprawiano w ogóle mszy z udziałem wiernych. Ale nawet tam, gdzie msze były, to przy udziale maksimum pięciorga wiernych.

Co będzie dalej? Część par w ogóle zrezygnuje ze ślubu. „Z uwagi na dużą częstość przedmałżeńskej kohabitacji jej wydłużone trwanie może w przypadku pojedynczych osób wytworzyć wątpliwości odnośnie do sensowności legalizowa-

nia związku” – czytamy w opracowaniu. Większość jednak przelożyła ślub na później, co może mieć wpływ na liczbę urodzeń w przyszłym roku, bo często pary planują dziecko dopiero po zalegalizowaniu związku.

Niewykluczone, że także jesienią będzie mniej ślubów. Jarosław Pinkas, główny inspektor sanitarny, zapowiedział w ubiegłym tygodniu, że będzie rekomendował rządowi zmiany dotyczące maksymalnej liczby gości na weselach, ponieważ dochodzi na nich do licznych

Miłość bezobjawowa

31,6

PROC

● o tyle spadła w pierwszym półroczu liczba rozwodów. W tym roku sądy nie zdążą jeszcze nadrobić zaległości, ale w kolejnym może paść rekord

zakażeń. Według zapowiedzi Pinkasa liczba gości miałyby się zmniejszyć ze 150 do zaledwie 50.

Zdaniem prof. Szukalskiego takie ograniczenie wpłynie na odraczanie wesel, ale nierównomiernie: – Wesela w dużym mieście i wesela na wsi to dwie różne imprezy. W mieście małe ujdzie, ale na wsi i w małych miastach, zwłaszcza na wschodzie i południowym wschodzie kraju, będzie nie do pomyślenia.

W pierwszym półroczu spadła też liczba orzekanych rozwodów – o 31,6 proc., a liczba orzekanych separacji – prawie o połowę. – To pokazuje, jak bardzo lockdown wpłynął na pracę sądów. Zapewne w drugiej połowie roku nie zdolają nadrobić tych zaległości i będziemy mieli duży spadek liczby rozwodów, za to w przyszłym roku może paść rekord – komentuje prof. Szukalski. ●

Judyta Watóła

W dniu 10 lutego 2020 roku
zmarła w Milton, New York



Jolanta Praszalowicz
(Teresa Gibson)
Jablusko

Urodziła się w 1947 roku w Polsce, dzieciństwo spędziła w Warszawie i Zakopanem. Towarzyszyła Rodzicom na emigracji, początkowo w Belgii i Francji, później w USA.

Pogrzeb odbędzie się w Zakopanem,
we czwartek, 10 września 2020 roku, o godzinie 13.00,
na Cmentarzu Parafialnym przy ulicy Nowotarskiej.

Pograżeni w smutku

Ewa i Jacek z Rodzinami, Michał i Dorota

Burmistrz Ząbkowic Śląskich

ogłasza

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Ząbkowicach Śląskich,

stanowiącej działkę nr 5/2, AM-14, ob. Sadlno o łącznej powierzchni 3.3775 ha, KW SW1Z/00061461/5. Cena wywoławcza wynosi 867 137,00 zł. Przetarg odbędzie się 12.11.2020 roku o godzinie 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Ząbkowicach Śląskich ul. 1 Maja 15- pokój nr 5. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie w pieniądzu wadium w wysokości 86 713,70 zł na rachunek Urzędu Miejskiego w Ząbkowicach Śląskich w Banku Spółdzielczym w Ząbkowicach Śląskich – nr konta 04 9533 0004 2001 0009 8645 0005- do dnia 05 listopada 2020 roku. Ogłoszenie podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ząbkowicach Śląskich przy ul. 1 Maja 15 oraz na stronie internetowej Urzędu. Szczegółowe informacje o w/w nieruchomości na stronie www.bip.zabkowiceslaskie.pl, pod nr tel. 748165323 (Wydział Gospodarki Nieruchomościami) oraz pod adresem e-mail: urząd@zabkowiceslaskie.pl.

34033947.n

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020r., poz. 65 ze zm.) w zw. z art. 23 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2020r., poz. 1363),

STAROSTA LESZCZYŃSKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania za nieruchomość, której stan prawny jest nieuregulowany, oznaczoną w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 782/1, położona w gm. Włoszakowice, obręb Grotniki.

Nieruchomość ta przejęta została z mocy prawa, w trybie przepisów ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych przez Gminę Włoszakowice dla celu realizacji inwestycji drogowej pn. „Budowa ulicy Krętej w Grotnikach”.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości po zmarłym właścicielu – Panu Zenonie Olejniczaku, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ustalenia odszkodowania.

34034115.n

W Sądzie Rejonowym w Kielcach w sprawie o sygn. VIII Ns 315/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Komorowskim s. Pawła i Anny zmarłym w dniu 02.12.1986 roku ostatnio zamieszkałym w Radlinie, gm. Górnio, w skład spadku wchodzą nieruchomości poł. w Leszczynach, gm. Górnio oznaczone nr ew. 602/1 o powierzchni 0,18ha oraz 610/1 o powierzchni 0,58ha oraz postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Antoninie Komorowskiej c. Pawła i Ewy zmarłej w dniu 22.03.1996 roku, ostatnio stale zamieszkałej w Radlinie, gm. Górnio, prawdopodobnie bez majątku. Sąd wzywa aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34033741.n



Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Miasta Gniezna, położonej przy ulicy Zamiejskiej. WM.GM.6840.52.2019

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość zabudowana, stanowiącą własność Miasta Gniezna, oznaczona geodezyjnie na arkuszu mapy 176 jako działka nr 18/2 o powierzchni 0.5494 ha, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod oznaczeniem P01G/00045461/1.

Nieruchomość przy ul. Zamiejskiej położona na obszarze północno - wschodniej części miasta o ekstensywnym zagospodarowaniu mieszkaniowym i wolnych terenów niezabudowanych.

Działka zabudowana jest budynkiem mieszkalnym dawnej szkoły podstawowej, obecnie pozbawionym użytkowania. Budynek częściowo podpiwniczony, jedno i dwukondygnacyjny z poddaszem częściowo użytkowym. W części parteru wykorzystywany był dawniej na cele użytkowe (szkoła wiejska). W granicach nieruchomości posadowiony jest także budynek gospodarczy jedno oraz w części dwukondygnacyjny, niepodpiwniczony, w części ze ścianami murowanymi z cegły ceramicznej a w części konstrukcji drewnianej, z poszyciem z desek całość z dachem płaskim konstrukcji drewnianej, pokrytym dachówką. Ponadto w granicach nieruchomości znajduje się drugi budynek gospodarczy parterowy, niepodpiwniczony wykonany w technologii murowanej ze stropodachem płaskim pokrytym papa na lepiku. Obiekt oświatowy powstał ok. 1912 r.

Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony centrum miasta poprze ulice Orchołską i Welnicką od północy lub Zamiejską od południa. Dostęp do nieruchomości następuje z drogi bocznej do ulicy Zamiejskiej, zasadnicza część znajduje się w pierwszej linii zabudowy. Droga stanowi fragment sięgacza od drogi głównej.

Nieruchomość zabudowana znajduje się na terenie nie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Przedmiotowa nieruchomość jest natomiast objęta opracowanym Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta Gniezna, zatwierdzonym Uchwałą Nr XV/141/2000 Rady Miasta Gniezna z dnia 11.02.2000 r. oraz zmianami Studium zatwierdzonymi uchwałami: Nr LIV/588/2006 Rady Miasta Gniezna z dnia 19.10.2006 r., Nr XXVII/320/2008 Rady Miasta Gniezna z dnia 29.10.2008 r., Nr XXV/273/2012 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.09.2012 r., Nr XLIX/594/2014 Rady Miasta Gniezna z dnia 29.10.2014 r., Nr XXV/271/2016 Rady Miasta Gniezna z dnia 31.08.2016 r., Nr V/70/2019 Rady Miasta Gniezna z dnia 27.02.2019 r.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka leży w części w strefie zabudowy mieszkaniowo - usługowej - symbol graficzny „MU” oraz w części w strefie głównych łączników ekologicznych - symbol graficzny „ZE”. Przedmiotowa działka leży w strefie systemów dolinnych, rynny glacialnej ciągu jezior Róża – Welnickie.

Działka w części znajduje się w obszarze „ Lokalnego Programu Rewitalizacji Miasta Gniezna na lata 2017 – 2022” zatwierdzonego uchwałą Nr XXXI/336/2016 Rady Miasta Gniezna z dnia 28.12.2016 r.

Nieruchomość zlokalizowana w granicach działki nr 18/2 będąca dawną szkołą, a obecnie budynkiem mieszkalnym ujęta jest w gminnej ewidencji zabytków miasta Gniezna, skutkiem czego podlega ona prawnej ochronie konserwatorskiej na mocy art. 7 pkt 1 Ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (t. j. Dz. U. 2020, poz. 282).

Teren nieruchomości jest ogrodzony, zabezpieczony przed dostępem osób postronnych. Granice północne przylegają do terenów rozlewiska jeziora Koszyk.

Działka jest uzbrojona. Teren wyposażony jest w następujące sieci uzbrojenia technicznego: elektryczną, wodociagową, ogdromową, gazową. Infrastrukturę techniczną niezbędną do funkcjonowania nabywca wykona we własnym zakresie i na własny koszt, na warunkach określonych przez dysponentów poszczególnych sieci.

Na działce posadowiony jest słup linii 0,4 kV i przebiega odcinek linii napowietrznej nn. Z w/w słupa wyprowadzone jest przyłącze, które zasilą budynek na działce 18/2. Do przeprowadzenia ewentualnych prac eksploatacyjnych konieczny jest dostęp do urządzeń.

Występuje przyłącze wodociagowe, które doprowadzone jest do budynku znajdującego się na działce nr 18/2. Dla w/w przyłącza wyznacza się pas

ochronny o szerokości po 1,5 m z obu stron kolektora, licząc od jego osi.

Wymaga to ustanowienia nieodpłatnej i na czas nieokreślony służebności przesyłu polegającej na prawie posadowienia na nieruchomości przewodów i urządzeń wodociagowych w pasie gruntu o szerokości po 1,5 m z obu stron rurociągu wodociagowego, licząc od jego osi , a także na prawie wstępu , przechodu, przejazdu, swobodnego całodobowego dostępu do tych urządzeń w celu wykonania czynności związanych z ich posadowieniem , konserwacją, a także w celu przyłączenia nowych odbiorców oraz prawie wykonywania wykopów i przekopów przez tę nieruchomość w wyżej wymienionych celach.

W ramach służebności zabrania się na nieruchomości posadowieni jakichkolwiek budynków w pobliżu przebiegających przez nieruchomość urządzeń wodociagowych – należy uwzględnić konieczność zachowania odległości min. 1,5 m od osi przewodu wodociagowego do linii rzutu tawy fundamentowej budynku lub do linii zabudowy na podkładzie geodezyjnym (w przypadku braku tawy fundamentowej). Dodatkowo w pasie o szerokości 1,50m od osi przewodu wodociagowego zabrania się dokonywania nasadzeń drzew i krzewów.

Przy zachowaniu obecnej głębokości w/w urządzeń bezpośrednio nad rurociągami odbywać się może ruch pojazdów, a także zlokalizowane mogą zostać miejsca postojowe dla samochodów.

W dziale III księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) i w dziale IV księgi wieczystej (hipoteki) brak jest jakichkolwiek wpisów. Na przedmiotowej nieruchomości nie ciąży żadne ograniczenia ani ograniczone prawa rzeczowe ustanowione na rzecz osób trzecich.

II. Przetarg odbędzie się w dniu 17 listopada 2020 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9. Pierwszy przetarg odbył się w dniu 21 lipca 2020 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

III. Cena wywoławcza, wadium :

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 701 100,00 zł.

Wartość rynkowa nieruchomości wynosi: 738 000,00 zł.

Wadium: 140 220,00 zł.

Wadium w wysokości 140 220,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu 12 listopada 2020 roku środki znajdowały się na tym koncie.

Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż ul. Zamiejska”. Wadium wniesione przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia. Pozostałym uczestnikom zwraca się wadium na wskazany przez uczestnika rachunek bankowy nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia przetargu. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy notarialnej.

IV. Warunki przetargu:

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:

- w terminie wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości;

- przedłożą komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrów aktualny wpis, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;

- oświadczą, że dokonali wizji lokalnej w terenie oraz zdobyli konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznali się z warunkami przetargu.

- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:

Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 2 miesięcy na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Informację o ogłoszeniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Majątku Miasta Urzędu Miejskiego w Gnieźnie tel. 0 61 426 04 91.

34033794.n



Świdnica, 8 września 2020r.

PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, położonych w obrębie Letnica, gmina Świdnica

L.p.	Położenie nieruchomości	Numer działki	Powierzchnia działki (m ²)	Cena wywoławcza (zł brutto)	Wysokość wadium (zł)	Minimalna wysokość postąpienia (zł)
1	Letnica	348/11	4612	322.840,00	32.284,00	3.230,00
2	Letnica	348/15	13524	946.680,00	94.668,00	9.470,00
3	Letnica	349/10	11820	827.400,00	82.740,00	8.280,00

Nieruchomości gruntowe wymienione w tabeli położone są w obrębie geodezyjnym Letnica. W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – obręb Letnica, gmina Świdnica, zatwierdzonym uchwałą Rady Gminy Świdnica nr XLVII/265/14 z dnia 24 czerwca 2014r. nieruchomości przeznaczone są pod budowę obiektów produkcyjnych, składów, magazynów i usług. W ramach wyznaczonej funkcji ustala się: handel detaliczny i hurtowy, usługi rzemieślnicze, usługi administracji, doradztwa, biura i agencje, obsługa pojazdów, warsztaty, stacje remontowe sprzętu budowlanego, rolniczego i środków transportu, bazy, składy, magazyny za wyjątkiem składowania odpadów, wytwórczość w tym produkcja energii elektrycznej z ogniw fotowoltaicznych. W przetargu preferowane są przedsiębiorstwa działające w obszarze inteligentnych specjalizacji zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Rozwoju – KIS.

Dla nieruchomości gruntowych Sąd Rejonowy w Zielonej Górze – Wydział VI Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG/E/00106240/3.

W skład nieruchomości nie wchodzi grunty pod śródlądowymi wodami stojącymi, jak również pokryte wodami grunty stanowiące zagłębienia terenu, powstałe w wyniku działalności człowieka, o których mowa w art. 23 ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. Prawo wodne (Dz. U. z 2020 r. poz. 310 z późn. zm.).

Działki nie są objęte uproszczonym planem urządzenia lasu, nie są również objęte inwentaryzacją stanu lasu i nie została dla nich wydana decyzja, o której mowa w art. 19 ust. 3 ustawy z dnia 28 września 1991 r. o lasach (Dz. U. z 2020 r. poz. 6 z późn. zm.).

Gmina Świdnica w roku 2014 przeprowadzała badania geologiczne na całym terenie przeznaczonym do sprzedaży. Nieruchomości posiadają obsługę komunikacyjną poprzez istniejący zjazd z drogi powiatowej F 1178 na drogę wewnętrzną dz. nr ewid. 348/18, 348/14 i 349/9.

Na działce oznaczonej numerem 349/10 znajduje się stanowisko archeologiczne nr 63-12/49, które należy uwzględnić przy zabudowie i zagospodarowaniu terenu oraz postępować zgodnie z przepisami prawa o ochronie zabytków.

Nieruchomości wolne są od obciążeń i zobowiązań. Nabywca przejmuje nieruchomości w stanie istniejącym. Zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2020 r. poz. 106) cena nieruchomości zawiera podatek od towarów i usług VAT w stawce 23%.

Przetarg na sprzedaż nieruchomości odbędzie się w dniu 17 listopada 2020 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Świdnica, ul. Długa nr 38 sala posiedzeń – pokój nr 2.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu, które należy wpłacić na konto Urzędu Gminy Świdnica nr 16 1020 5402 0000 0602 0027 8838 PPKO ODDZIAŁ w Zielonej Górze, w takim terminie, aby najpóźniej w dniu 14 listopada 2020r. wymagana kwota znajdowała się na w/w koncie, z dopiskiem nieruchomości położona w miejscowości Stone”.

Osoby uczelnizujące w przetargu zobowiązane są przedłożyć komisji przetargowej: dowód wpłaty wadium i dowód tożsamości. Osoby reprezentujące w przetargu podmioty gospodarcze, dodatkowo komplet dokumentów niezbędny do ich reprezentowania.

Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika (pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej). Małżonkowie posiadający wspólność ustawową biorą udział w przetargu osobiście lub za okazaniem pełnomocnictwa współmałżonka, zawierającym zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości.

Cudzoziemcy, w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz. U. z 2017 r., poz. 2278), zobowiązani są przed zawarciem umowy notarialnej do uzyskania zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji na nabycie nieruchomości, w przypadkach, gdy zgoda ta jest wymagana przepisami prawa. W przypadku nieuzyskania zezwolenia przed zawarciem aktu notarialnego wpłacone wadium przepada na rzecz Gminy Świdnica

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników przetargu, jeżeli przynajmniej jeden uczestnik zaferuje co najmniej jedno postąpienie minimalne powyżej ceny wywoławczej.

Wadium wpłacone przez uczestnika przetargu, który przetarg wygra zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie po rozstrzygnięciu przetargu przelewem na podane konto bankowe.

Wylicytowana cena sprzedaży nieruchomości podlega zaplacie do czasu zawarcia aktu notarialnego, który nastąpi najpóźniej w ciągu 21 dni od rozstrzygnięcia przetargu tj. od 24 listopada 2020r.

Uchylenie się kandydata na nabywcę wylonionego w drodze przetargu od podpisania aktu notarialnego w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wpłaconego wadium na rzecz Gminy Świdnica. Koszt sporządzenia aktu notarialnego oraz opłaty sądowe w całości ponosi nabywca. Ewentualne okazanie granic nieruchomości następuje staraniem i na koszt nabywcy.

Sprzedaż nieruchomości następuje na podstawie przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2020r. poz. 65,284,471,782).

Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014r, poz.1490 t.j.).

Ogłaszający ma prawo z uzasadnionej przyczyny do odwołania ogłoszonego przetargu w formie właściwej dla jego ogłoszenia.

Ogłoszenie o przetargu zostaje zamieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Świdnica, na tablicy ogłoszeń w miejscowości Letnica oraz na stronie internetowej www.bip.swidnica.zgora.pl. Ogłoszenie o przetargu został umieszczone w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerami telefonów: 683273115, 683273118 wew. 145 codziennie w godzinach od 7⁰⁰ do 14⁰⁰.

34033895.n

Cytat dnia

– *Człowiek bez planowania, szatkowania czasu na mniejsze okresy po prostu się rozsypuje*



OLGA TOKARCZUK
w rozmowie z Irkiem Grinem

Baltic Sail 2020. Parada żaglowców na Zatoce Gdańskiej



Parada żaglowców Baltic Sail odbywa się od ponad 20 lat. Zwykle na Motławie. W tym roku z powodu pandemii koronawirusa zorganizowano ją na wodach Zatoki Gdańskiej. W tegorocznym zlocie wzięło udział 20 tradycyjnych jednostek (m.in. „General Zaruski”, „Libava”, „Kapitan Borchardt”, „Ark”, „Antica”, „Gedania”, „Bonawentura”, „Olander”, „Dar Szczecińska”) oraz 76 jachtów żaglowych i motorowych, głównie pod polską banderą. **dor**

• Więcej na Trojmiasto.wyborcza.pl

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA GAZETA

Samorząd

(Nie)potrzebne rady

W niektórych miastach włodarze chcą zlikwidować rady osiedla, które uznają za przeżytek. – Lokalne przedstawicielstwa mieszkańców są potrzebne, bo są najbliższe mieszkańcom – przekonują sami radni.

Mateusz Kokoszkiewicz

WROCŁAW

W dolnośląskich Polkowicach zlikwidowano rady osiedli.

– W opinii naszej, a także wielu mieszkańców wyczerpały potencjał, jaki miały na początku swojej działalności. Skupiły się głównie na organizacji imprez kulturalno-sportowych, a nie na tym, na czym powinny się skupić, czyli na roli opiniodawczo-doradczej dla organów gminy: burmistrza i rady miejskiej – ocenił Wojciech Żbikowski, zastępca dyrektora wydziału spraw obywatelskich w ratuszu, w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

To jednak nie oznacza, że w ogóle nie będzie samorządu osiedli w Polkowicach. Nadal zostaną ich zarządy. A zamiast rady osiedli będzie zebranie wszystkich mieszkańców. Tak jak to funkcjonuje w sołectwach.

Próba zlikwidowania rad

W innych miastach podjęto próbę ich całkowitego usunięcia. Na przykład w Chelmie (województwo lubelskie) zorganizowano nawet specjalne konsultacje społeczne, w których jednak wzięło udział ledwie 36 osób. Władze miasta przekonywały, że frekwencja na zebraniach rad jest niska, a mieszkańcy nie są zainteresowani ich działalnością.

Rady udało się jednak obronić, o co walczyli mocno sami osiedlowi radni, którzy przyszli na sesję rady miasta. – Nie wyobrażam sobie, że 30 osób zlikwiduje rady, które pracują dla tysięcy mieszkańców – mó-

wi Danuta Dąbska, przewodnicząca rady osiedla Rejowiecka. – Rada osiedla jest pierwszym miejscem kontaktowym dla mieszkańców.

Jej rada walczyła ze szkodliwą dla mieszkańców inwestycją. – Nie chcieliśmy lokalizacji na naszym terenie fabryki mas bitumicznych. Bez jednostki, która tę walkę koordynowała, nie udało się nam tego zatrzymać – podkreśla Dąbska.

Ale też rada stara się o inwestycje na osiedlu. – Ciągłe chodzimy do ratusza i pokazujemy, czego chcą mieszkańcy. Potrzebne są zwłaszcza chodniki, bo część kierowców robi sobie skrót przez nasze osiedle – podkreśla Dąbska.

Radni w Chelmie nie dostają diet ani pensji, nie mają też siedzib. Dąbska przyjmuje obywateli we własnym mieszkaniu.

Inni wzmacniają

W niektórych dużych miastach zamiast likwidowania jest mowa o wzmocnieniu. W Poznaniu parę lat temu znacznie zwiększono budżety rad osiedli, np. rada osiedla Łazarz rocznie dysponuje ok. 900 tys. zł, które wydaje m.in. na remonty chodników i terenów zielonych.

– Oczywiście każde miasto powinno decydować samo o kształcie swoich osiedli, ale jestem za wzmacnianiem. Osiedla to jakby samorząd w ramach samorządu – mówi Franciszek Sterczewski, bezpartyjny poseł Koalicji Obywatelskiej.

Wrocław

40

MLN ZŁ

• **tyle pieniędzy z Funduszu Osiedlowego mają zagwarantowane na swoje potrzeby wszystkie wrocławskie osiedla. Kwota z budżetu miasta przyznawana jest na dwa lata**

telskiej, który zanim wszedł do Sejmu, był już radnym osiedla Łazarz. – Tak jak w kraju część spraw należy do rzdu, tak samo w ramach miast są sprawy, które lepiej widać z lokalnej perspektywy niż z ratusza.

Koalicja Obywatelska w marcu zgłosiła projekt, który wzmocni samorządy jednostek pomocniczych – m.in. umożliwi udział ich przewodniczących w posiedzeniach rady miejskiej, a także ułatwi przekazywanie im majątku gminy do zarządzania.

Również we Wrocławiu parę lat temu była mowa nawet o likwidacji rad osiedli. W niektórych miejscach bowiem nie zgłaszała się wystarczająca liczba osób, by obsadzić rady.

Doszło do mobilizacji i udało się zebrać więcej kandydatów niż trzeba. Frekwencja w wyborach 2017 r. wzrosła, choć nadal nie jest zbyt duża (6 proc. w porównaniu z 3,9 proc. w 2013 r.).

Fundusz Osiedlowy

Dlatego, zgodnie z zapowiedziami prezydenta Jacka Sutryka, rady osiedla mają być wzmocnione. Pierwszy etap to tzw. Fundusz Osiedlowy, dzięki któremu osiedłowe samorządy mogą decydować o wydaniu 40 mln zł (kwota na dwa lata).

Sumy przeznaczone na poszczególne osiedla zależne są od ich ludności i powierzchni, ale każde, nawet najmniejsze osiedle ma gwarantowaną sumę do wydania.

– Do Funduszu Osiedlowego lokalne władze zgłosiły m.in. budowę osłon śmietnikowych, ustawienie nowych ławek czy remonty podwórek – mówi Jolanta Niezgodzka, przewodnicząca rady osiedla Stare Miasto, a także radna miejska, która uczestniczy w zespole ds. reformy rad.

– Nastroje we Wrocławiu są takie, że osiedla powinny mieć więcej kompetencji, a tym samym więcej odpowiedzialności za sprawy miasta. Są najbliższe obywatelom i najlepiej reprezentują ich interesy – przekonuje Niezgodzka. ●

Ekologia

„Pręgierze” w Kuślinie

WIELKOPOLSKA

Kuśliński neogotycki kościół z końca XIX wieku otacza szpaler drzew. Zostały zupełnie ogłowione. Sprawę wyjaśnia konserwator zabytków.

Członkowie Pracowni Dendrologicznej „Lynx”, przejeżdżając przez niewielkie miasteczko Kuślin w województwie wielkopolskim, zwrócili uwagę na ogolone drzewa wokół zabytkowego kościoła. Zrobili zdjęcia i podzieleni się nimi na swoim profilu na Facebooku. Fotografie wywołały lawinę komentarzy.

– Te pnie teraz posłużą jako wzmocnienie ogrodzenia czy jako pręgierze? – komentuje jeden z internautów.

Drzewa miały zostać przycięte ze względów bezpieczeństwa. Jak mówi proboszcz tamtejszej parafii ks. Sławomir Kramarczyk, to nie on podjął decyzję o obcięciu drzew i nie on ją zlecił. Miał jedynie sygnalizować w urzędzie gminy, że drzewa stanowią zagrożenie. Suche konary spadały wcześniej na samochody i figurę stojącą przy kościele. Jak tłumaczy, parafia nie miała funduszy, żeby samodzielnie zająć się drzewami, dlatego zwrócił się do urzędników.

W kwietniu straż pożarna miała przyciąć je w trybie alarmowym.

Ogłowionymi drzewami w Kuślinie zainteresowała się Fundacja EkoRozwoju z Wrocławia, która złożyła zawiadomienie w tej sprawie do wojewódzkiego konserwatora zabytków, bo okazało się, że



FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA GAZETA

drzewa są objęte ochroną. Jak się dowiedzieliśmy, konserwator zabytków wszczął już postępowanie wyjaśniające.

Zdaniem dendrologów, którzy upublicznili zdjęcia z Kuślina, za takie potraktowanie drzew na odpowiedzialnych za tę decyzję powinna zostać nałożona kara finansowa.

– Jest to ogłowienie drzew. Cięcie zostało przeprowadzone niezgodnie ze sztuką ogrodniczą i ustawą o ochronie przyrody. Wszystkie drzewa zostały ścięte równo na pewnej wysokości. Nie ma więc mowy o żadnych cięciach sanitarnych poprawiających bezpieczeństwo – wyjaśnia Ryszard Dudzic z Pracowni Dendrologicznej „Lynx”.

Jakie to może mieć skutki? – Takie mocne cięcia w dłuższej perspektywie prowadzą do zamierania drzew – dodaje.

Skontaktowaliśmy się w tej sprawie z Urzędem Gminy w Kuślinie. Pracownicy wydziału ochrony środowiska odmówili nam komentarza. Usłyszeliśmy jedynie, że zostały złożone stosowne wyjaśnienia konserwatorowi zabytków. ●

Julia Kijek

BIALYSTOK

Marsz nacjonalistów

Marsz nacjonalistów przeciw „propagandzie dewiacji” ma przejść ulicami Białegostoku. Jego organizatorami są m.in. ONR, Autonomiczni Nacjonaliści Białystok czy skrajnie prawicowa Patriotyczna Jagiellonia. Tadeusz Truskolaski, prezydent Białegostoku, zapowiada: – Jako obywatel mogę się oburzać, ale jako prezydent nie mam prawa zakazać tego marszu, bo spełniono wszystkie formalne wymogi. Obejmiemy go szczególną obserwacją i w razie jakichkolwiek naruszeń prawa będziemy reagować bardzo zdecydowanie. **mach**

Znikają działacze opozycji

Reżim Łukaszenki dopadł wczoraj jedną z liderek antyrządowych protestów. Maryję Kalesnikawą wepchnięto z ulicy do busa i wywieziono w nieznanym kierunku.

Wiktoria Bieliaszyn

W wywiadzie udzielonym „Wyborczej” Kalesnikawa, nieoficjalna liderka protestów, szefowa sztabu Wiktora Babaryki, mówiła niedawno: „Nie zamierzam wyjeżdżać (...) Wiele osób pokłada we mnie ogromne nadzieje. A ja robię wszystko, by moich rodaków nie rozczarować”. Była jedną z trzech liderek kobiecego, zjednoczonego sztabu, która zdecydowała się pozostać na Białorusi.

„Metody rodem z NKWD”

Wczoraj w centrum Mińska Kalesnikawa została porwana przez grupę nieumundurowanych mężczyzn. Wepchnięto ją na tylne siedzenie nieoznakowanego busa z napisem „Sieć” i wywieziono w nieznanym kierunku. Jej telefon przestał odpowiadać, a sekretarz prasowy podkreślał wczoraj: „Nie mamy kontaktu z Maryją, nie wiemy, dokąd została zabrana”.

Członkowie opozycyjnej Rady Koordynacyjnej podkreślali wczoraj, że kontaktu nie mają również z sekretarzem prasowym Rady Antonem Rodnienkowem i jej sekretarzem wykonawczym Iwanem Krawcowem. U tego ostatniego w domu przeprowadzono rewizję.

Mimo zaginięcia trzech działaczy opozycji MSW Białorusi nie podjęło żadnych działań. Przekazało agencji RIA Nowosti, że nie dysponuje informacjami, które świadczyłyby o tym, że zatrzymali ich przez funkcjonariusze służb. Oficjalnie nikt więc nie wie, gdzie się znajdują ani kto ich uprowadził.

Sprawę skomentował szef MSZ Litwy: „Zamiast rozmawiać z obywatelami, odchodząca władza stara się cynicznie usuwać ludzi.



Porwanie Kalesnikawej jest hańbą dla władzy. W XXI w. stosowane są stalinowskie metody rodem z NKWD. Kalesnikawa musi zostać uwolniona” – napisał na Twitterze Linas Linkevičius.

Kara za flagi i śpiewy

Przed sądem stanęli wczoraj studenci zatrzymani podczas sobotniego protestu solidarnościowego z aresztowanymi dzień wcześniej żakami z Mińskiego Państwowego Uniwersytetu Lingwistycznego. Weekend spędzili w cieszącym się złą sławą areszcie Okrestino.

Korespondent TUT.BY przekazał redakcji, że studenci biorący udział w akcji protestu oraz ci, którzy w piątek odważyli się zaśpiewać w holu uczelni „Marsyliankę” na tle białoczerwono-białych flag, zostali ukarani aresztem – od 7 do 10 dni. Postawiono im zarzuty organizacji oraz udziału w nielegalnej akcji.

Siłowicy czyścili miasto także bardziej dosłownie: wczoraj od rana oddziały osób w nieoznakowanych mundurach i kominiarkach, nierzadko przemieszczając się wozami strażackimi, zdejmowały białoczerwono-białe flagi, traktowane przez władzę jako nielegalne, bo wyrażające antyrządowe nastroje.

Pomoc dla właścicieli kawiarni

W białoruskiej stolicy przez cały dzień ludzie gromadzili się wczoraj wokół kawiarni O’Petit, której witrynę podczas niedzielnego protestu rozbili funkcjonariusze milicji. Jak relacjonowała „Wyborczej” Jana, uczestniczka akcji, szyba została rozbita w momencie, kiedy właściciel kawiarni zamknął drzwi, nie chcąc dopuścić do tego, by milicja i OMON zatrzymali chroniących się w niej uczestników protestu. Udało im się wbiec do środka chwilę wcześniej.

Sankcje nie dla Łukaszenki?

• Portal TUT.BY napisał wczoraj o nieoficjalnej jeszcze decyzji Unii Europejskiej przekazanej mu przez jednego z europarlamentarzystów, by na liście osób objętych sankcjami dyplomatycznymi nie znalazł się prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka. Wygląda na to, że państwa członkowskie nie doszły w tej sprawie do porozumienia. Kilka dni temu PAP informował, że według nieoficjalnych informacji większość jest przeciw. Lista rozszerzyła się jednak, jak informuje TUT.BY, z 14 do 31 osób, wśród nich ma znaleźć się m.in. szef MSZ Jurij Karajew. Objęci sankcjami nie będą mogli wjechać do Unii zamrożone zostaną też ich majątki na terenie Wspólnoty.

• **Maryja Kalesnikawa jako jedyna z trzech liderów opozycyjnego sztabu nie zdecydowała się na wyjazd z Białorusi** FOT. AP

Na Białorusi nie brak przywódców. Siedzą w więzieniach

Łukaszenka wypala polityczne pole

Andrzej Poczobut

Pytanie o przywódcę powraca raz za razem. Setki tysięcy Białorusinów od miesiąca wychodzą na tłumne manifestacje, domagając się powtórki wyborów, ale widocznego i niekwestionowanego lidera ten protest nie wyłonił. Nic też nie wskazuje na to, by w obecnej sytuacji ktośkolwiek taki się pojawił.

Akcje protestu trwające od 9 sierpnia organizowane są za pośrednictwem sieci. Ich przebieg „na żywo” jest koordynowany za pośrednictwem komunikatora Telegram i nagłaśniany przez kanały Nexta, Białoruś Centralnego Mózgu, Mój Kraj Białoruś. Ale ich administratorzy pozostają postaciami niemal anonimowymi.

Kto, jak Igor Łosik, twórca kanału Białoruś Centralnego Mózgu, nie zdążył wyjechać za granicę, jest w więzieniu, reszta się ukrywa. Ta sytuacja jest niezro-

zumiała dla zewnętrznych obserwatorów. Protesty są, liderów nie ma. Wydaje się, że to ślepa uliczka.

Jednak wbrew pozorom białoruska scena polityczna nie ma deficytu charyzmatycznych i odważnych przywódców. Nieugięty więzień Łukaszenki 64-letni Mihałaj Statkiewicz stojący na czele opozycyjnej socjaldemokratycznej Narodnej Hromady; organizator wielotysięcznych protestów 43-letni Paweł Siewiaryniec, przewodniczący Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, czy 42-letni Siarhiej Cichanouski, mąż Swiatłany, popularny blogger i pomysłodawca zorganizowania po wyborach szerokiej, ogólnokrajowej akcji protestu mającej obalić reżim – każdy z nich jest rozpoznawalny, każdy ma autorytet. I żaden nie bał się rzucić wyzwania Łukaszence.

Łączy ich jeszcze jedno – wszyscy trzech siedzą w więzieniach.

Przy czym zostali aresztowani długo przed wyborami, w czasie gdy unijni dyplomaci jeszcze wychwalali wewnętrzną przemianę, jaką miał przechodzić Łukaszenka, i jego rzekome dążenie do ograniczenia moskiewskich wpływów.

Losy tych polityków pokazują, że reżim stara się działać z wyprzedzeniem i neutralizuje potencjalne zagrożenia w momencie, kiedy nie są one jeszcze oczywiste.

Jednak już kilkuniedniowa odwilż w dniach 13-19 sierpnia wystarczyła, by na terenie całego kraju powstały struktury koordynujące lokalne protesty. Wyłoniono je na wiecach, podejmowały pertraktacje z lokalnymi władzami. Koniec odwilży spowodował, że w ich stronę tych osób posypały się pogróżki, zaczęły się areszty.

Większość nie była przygotowana do konfrontacji. Wielu uciekło za granicę, wielu się ukrywa, inni zaś zostali aresztowani.

Wczoraj rano nieznanymi sprawcy w kominiarkach porwali Maryję Kalesnikawą, członkinię Rady Koordynacyjnej i ostatnią z trojki kobiet z połączonego sztabu Cichanouskiej i dwóch niedopuszczonych do wyborów kontrkandydatów Łukaszenki. Dwie pozostałe – Swiatłana Cichanouska i Wieranika Capkało – już od kilku tygodni są poza zasięgiem służb. Zmuszono je do wyjazdu groźbami. Kalesnikawa oświadczyła zaś, że nie opuści kraju, wobec czego znalazła się na celowniku...

Jej przypadek tylko potwierdza, że prawdziwą przyczyną braku liderów protestów jest brutalna rzeczywistość i represje ze strony reżimu.

Jak widać, brak spójnej struktury i rozpoznawalnych przywódców nie jest przeszkodą w organizowaniu ogólnokrajowych protestów. Mimo bezprecedensowej w historii kraju przemocy nie zalamaly się one i trwają nadal. To

jest dowód na skuteczność tego modelu w obecnych białoruskich warunkach.

W dodatku tworzy się swoista infrastruktura protestów. Opozycyjne kanały w Telegramie mają już nie tylko miasta, ale też poszczególne dzielnice – w ten sposób aktywizm schodzi do poziomu miejsca zamieszkania. Obrazki z mińskich dzielnic, gdzie tłumy sąsiadów wychodzą przed bloki z flagami, by na apel tych kanałów przenieść protest na swoje podwórka, pokazują, że zarysowały się już nie tylko wirtualne, ale też realne więzi społeczne.

Brak klasycznego dowództwa utrudnia zaś zwalczanie ruchu przez służby specjalne.

Można być pewnym, że przy pierwszej okazji więzi te sformalizują się w siłę polityczną. Ale żeby było to możliwe, musi nastąpić polityczna odwilż. Bez niej białoruski protest będzie nadal nosił anonimowo-masowy charakter. ●

Cohen obnaża Trumpa

W USA ukazuje się dziś książka „Disloyal: A Memoir” byłego prawnika Donalda Trumpa. Michael Cohen opisuje m.in., jak prezydent obrażał czarnych przywódców i wyborców oraz podziwiał Putina za rządy twardej ręki.

Maciej Czarnecki

Książki o Trumpie pisali już wprawni dziennikarze, byli współpracownicy, choćby b. doradca ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton, a nawet rodzina. Dziś w USA premiera „Disloyal: A Memoir” („Nie-łojalny: pamiętnik”) – tym razem autorstwa byłego prawnika Trumpa Michaela Cohena. Nie jest on co prawda najbardziej wiarygodnym autorem, odsiaduje bowiem wyrok za oszustwa finansowe, kłamanie Kongresowi i nielegalne płacenie pieniędzy za milczenie kobietom, z którymi Trump romansował. Ale jako wieloletni prawnik prezydenta ma o nim sporą wiedzę.

Cohen opisuje ze szczegółami negocjacje z kobietami – aktorką porno Stephanie Clifford (alias Stormy Daniels) i była modelką „Playboya” Karen McDougal – w które według niego wtajemniczony był sam Trump oraz odpowiedzialny za sprawy finansowe Trump Organization Allen Weisselberg.

Trump miał sam zlecić mu dogadanie się z Daniels. – To tylko 130 tys. dol. Pieprzyć to, Michael. Pogadaj z Allenem i to załatw – miał powiedzieć późniejszy prezydent.

Jeśli chodzi o wątki obyczajowe, Cohen powątpiewa w istnienie słynnej taśmy z rosyjskimi pro-

stytutkami, którą – według kontrowersyjnego raportu b. oficera brytyjskiego wywiadu – Rosjanie mogliby szantażować Trumpa po jego pobycie w hotelu w Moskwie. Zdradza jednak, że latem 2016 r. otrzymał telefon od anonimowej osoby, która twierdziła, że ma taką taśmę, i żądała 20 mln dol. Gdy odparł, że musi najpierw zobaczyć fragment nagrania, by ocenić jego autentyczność, rozmówca się rozłączył.

Cohen twierdzi, że sztab Trumpa nie był w zмовie z Kremlm podczas kampanii, a to z tego prostego powodu, że był zbyt niezorganizowany. Opisuje jednak żywotne za-



• **Michael Cohen**
FOT. J. SCOTT APPLEWHITE / AP

interesowanie Trumpa interesami w Moskwie, w tym projektem budowy Trump Tower, i fascynację prezydentem Putinem. Miał podziwiać go za to, że „przejął całe państwo i zarządzał nim jak prywatną firmą – jakby to była Trump Organization”.

Według Cohena Trump wielokrotnie wygłaszał rasistowskie uwagi. Gdy w 2015 r. nazwał Meksykanów „kryminalistami i gwałcicielami” i w jego sztabie pojawiły się obawy, że zraził tym Latynosów, miał odpowiedzieć, że i tak nigdy na niego nie zagłosują. – Tak jak czarni są za głupi, żeby głosować na Trumpa. To nie są moi ludzie – miał oznajmić Trump.

Perorując o zwycięstwie Obamy w 2008 r., miał stwierdzić: – Pokaż mi jeden kraj rządzony przez czarnego, który nie byłby gówniany. Wszystkie są kompletnymi latrynami.

Po śmierci Nelsona Mandeli w RPA Trump miał powiedzieć, że „Mandela rozpieprzył cały kraj”, który stał się „kolejnym gównianym krajem”.

Biały Dom zaprzecza rewelacjom z książki.

– Michael Cohen jest zhańbionym przestępcą i pozbawionym prawa do wykonywania zawodu prawnikiem, który kłamał w Kongresie. Stracił jakkolwiek wiarygodność i jego najnowsza próba zarabiania na swoich kłamstwach nie powinna nikogo dziwić – oświadczyła cytowana przez „Washington Post” sekretarz prasowa Kayleigh McEnany. ●

Dawid
Warszawski



Sukces na niby

Minutowa sekwencja wideo, na której serbski prezydent Aleksandar Vucić nerwowo przegląda leżące przed nim dokumenty, a potem chowa twarz w dłoniach, gdy siedzący obok Donald Trump ogłasza, że Serbia w ciągu roku otworzy ambasadę w Jerozolimie, to przebój internetu. Tłumaczenie Vucicia, że „sprawdzał, czy mu czegoś nie podłożono”, jest równie zdumiewające jak interpretacja, że sam nie wiedział, co podpisuje. Był to najistotniejszy news z waszyngtońskiego szczytu USA – Serbia – Kosowo, podczas którego żaden wspólny dokument nie został podpisany.

Po prostu Vucić i premier nadal nieuznawanego przez Serbię Kosowa Abdullah Hoti złożyli podpisy pod brzmiącymi niemal identycznie deklaracjami podsumowującymi głównie sprawy ekonomiczne, które już wcześniej rozstrzygnięto w negocjacjach dwustronnych. Trump zaś podpisał listy do obu polityków potwierdzające ten fakt. W telewizji wypadło dobrze: prezydent USA podpisuje porozumienie między ekswrogami. W rzeczywistości

w kluczowej kwestii uznania Kosowa przez Serbię nie drgnęło nic: USA pozostawiły ten detal Brukseli, gdzie Hoti i Vucić prowadzili wczoraj negocjacje pod egidą UE.

Rozbieżny zaś punkt 16. nie miał z tymi

podstawowymi dla obu bałkańskich państw sprawami nic wspólnego. Przewidywał, w wersji serbskiej, że Belgrad przeniesie ambasadę do Jerozolimy, w wersji kosowskiej zaś – że Prisztina swą ambasadę w Jerozolimie otworzy po wzajemnym uznaniu się z Izraelem.

Decyzja serbska to znacząca koncesja Belgradu, prawdopodobnie zapłata za odstąpienie przez USA od żądania uznania Kosowa. Jest to jednak dowód nie na wpływy Izraela w Waszyngtonie, tylko na fatalny stan kampanii wyborczej Trumpa: wszystko, co wygląda na sukces Izraela, zwiększy popularność prezydenta w oczach ewangelików, o których głosy zabiega.

Izrael wprawdzie z przyjemnością powitał zapowiedź otwarcia pierwszej europejskiej i trzeciej w ogóle ambasady w Jerozolimie, ale Vucić już zapowiedział, że spełni obietnicę, o ile nie będzie sprzeczna z „podstawowymi interesami” Serbii. Tymczasem dla UE, do której kraj chce przystąpić, to rzecz nie do przyjęcia; Belgrad za rok może się wycofać z danego słowa. Trumpowi wszystko jedno: wybory w listopadzie.

Za ambasadę Izrael musiał przystać na uznanie Kosowa; Serbowie najwyraźniej nie chcieli się wygłupiać sami. Kosowo zaś od niepodległości w 2008 r. zgłasza gotowość uznania Izraela i Jerozolimy jako stolicy w zamian za uznanie przez Izrael. Wynika to i z konieczności przełamania serbskiej blokady, wspieranej przez Rosję i Chiny, dla uznania międzynarodowej podmiotowości Kosowa, i z autentycznej sympatii, jaką w Prisztinie żywią dla małego państwa, które powstało wbrew potężnym sąsiadom i osiągnęło sukces. W traktowaniu Izraela jako wzór islam, wyznawany przez większość Kosowian, zupełnie nie przeszkadza.

Kosowską decyzję natychmiast potępiła Turcja, a serbską Rosja – patroni nie lubią, jak ich klienci samodzielnie sobie poczynają. Vucić, jak wdzięcznie mówią w Rosji, „podłożył się pod” Trumpa.

W rzeczywistości Vucić, w zamian za obietnicę do niedotrzymania, dostał odstąpienie USA od wymagania uznania Kosowa, Hoti uznanie przez Izrael, a Trump – efektownie opakowany pozór sukcesu. ●

Dawid Warszawski

Nawalny wybudzony

Stan otrutego nowiczkim rosyjskiego opozycjonisty poprawił się na tyle, że można go było wybudzić ze śpiączki farmakologicznej – podała berlińska klinika Charité.

„Stopniowo odłączamy pacjenta od respiratora. Reaguje na głos” – piszą niemieccy lekarze. To pierwsza dobra wiadomość o stanie zdrowia Nawalnego od 20 sierpnia, kiedy to poczuł się źle w samolocie lecącym z Tomsku na Syberii do Moskwy. Maszyna awaryjnie lądowała w Omsku. Wijące go się z bólu opozycjonistę, przeciwnika prezydenta Władimira Putina, przewieziono do tamtejszego szpitala. Dwa dni później – po dyplomatycznych przepychankach – władze pozwo-

liły przetransportować go na dalsze leczenie do Niemiec. W berlińskiej klinice Charité przebywał pod respiratorem.

2 września niemiecki rząd ogłosił wyniki badań toksykologicznych: Nawalnego otruto nowiczkim, paraliżującą układ nerwowy substancją. Jest on zaliczany do broni chemicznej zakazanej konwencją z 1993 r., którą ratyfikowała także Rosja.

Kreml podważa tę diagnozę, wcześniej sugerowano, że zapaść Nawalnego wynikała ze złego stylu życia, picia alkoholu, spożywania narkotyków.

Nowiczok, tak jak inne tzw. fosforoorganiczne środki bojowe (np. sarin czy soman), blokuje enzymy kluczowe w funkcjonowaniu układu nerwowego, doprowadzając do

jego porażenia, paraliżu, drgawek. Jako odtrutkę podawano Nawalnemu atropinę, alkaloid stosowany przy zatruciach środkami fosforoorganicznymi.

We wczorajszym komunikacie lekarze bardzo ostrożnie wypowiadają się, czy i kiedy pacjent w pełni wydobrzeje. I nie wykluczają długotrwałych skutków zatrucia.

Już w chwili przyjęcia do Charité nieoficjalnie mówiono o możliwych nieodwracalnych uszkodzeniach mózgu. Ofiary sarinu – Kurdowie, wobec których broni masowego rażenia w latach 80. użył Saddam Husajn, czy ofiary ataku terrorystycznego w tokijskim metrze w 1994 r. – przez wiele lat borykały się z problemami neurologicznymi. ●

Barthosz T. Wieliński



KONKURS
Materiał fotograficzny roku

Zapraszamy profesjonalistów, amatorów, indywidualnych autorów, kolektywy i agencje fotograficzne

Szukamy fotografii o wyjątkowych wartościach dziennikarskich, wyróżniających się pogłębionym, rzetelnym i odważnym spojrzeniem na trudne tematy społeczne i polityczne

PULA NAGRÓD: **13 000 zł**

Forma, technika i sprzęt: **DOWOLNE!**

Zgłoszenia przyjmujemy **do 21 października**

Regulamin na: **wyborcza.pl/zdjecia**

Organizatorzy: **wyborcza**
DUŻYFORMAT
wyborcza.pl

Patroni medialni: **fotopolis**
Camera

Partnerzy: **FUNDACJA GAZETY wyborczej**

Deutsche Bank

Rząd szykuje CIT dla spółek komandytowych

Minister finansów obiecywał, że nie będzie żadnych nowych podatków. Okazuje się, że to nieprawda. Rząd rzuca niespodziewaną bombę na firmy. Szykuje się potężna nowelizacja ustaw podatkowych, i to jeszcze w tym roku.

Piotr Miączyński

Miało być tak pięknie, a wyszło jak zawsze. – Po przyjęciu projektu nowelizacji tegorocznego budżetu rząd nie planuje prac, które miałyby prowadzić do zwiększenia poziomu podatków lub nałożenia nowych – mówił pod koniec sierpnia minister finansów Tadeusz Kościński.

Później tę deklarację powtarzał. Jak się okazuje, ma ona niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Właśnie w wykazie prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów znalazł się projekt ustawy, w którym rząd zapowiada potężną nowelizację ustaw podatkowych.

A w niej będzie nowy podatek dla dziesiątek tysięcy polskich przedsiębiorców. Chodzi o „przepisy uszczelniające system podatku dochodowego, przez m.in. objęcie zakresem podmiotowym ustawy CIT mających siedzibę lub zarząd na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej spółek komandytowych”.

Wyższe podatki zapłacą głównie polskie firmy rodzinne

– Ujawnioną zapowiedź zmian z pewnością można określić jako ogromną i niemiłą niespodziankę dla pokąźnego grona przede wszystkim polskich firm prywatnych – ocenia firma doradcza Grant Thornton.

Spółki komandytowe nigdy nie były podatnikami CIT. Obecnie podatek dochodowy płacony jest bezpośrednio przez wspólników, proporcjonalnie do posiadanego udziału w zyskach. Analogiczne zasady dotyczą spółek jawnych, partnerskich oraz cywilnych. Zasady opodatkowania są zatem zbliżone do tych, które obowiązują osoby



• – Rząd nie planuje prac, które miałyby prowadzić do zwiększenia poziomu podatków lub nałożenia nowych – zapewniał pod koniec sierpnia minister finansów Tadeusz Kościński

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

fizyczne prowadzące indywidualne działalności gospodarcze.

Zmiany oznaczałyby prawdopodobnie podwójne opodatkowanie. CIT płaćłaby więc sama spółka, a potem jej wspólnicy płaciliby PIT od dochodów uzyskanych w spółce.

– Byłoby to zatem podwójne opodatkowanie, analogicznie do np. sp. z o.o. Wyobrażam sobie jednak, że można do ustawy wprowadzić dodatkowe zasady, np. wspólnicy (albo ich część, np. grono spełniające określone warunki) mieliby prawo odliczyć od swojego podatku przy wypłacie zysku odpowiednio kalkulowaną część podatku zapłaconego wcześniej przez spółkę – zastanawia się na gorąco Grzegorz Szysz, partner i doradca podatkowy w Grant Thornton.

Szczegółów na razie jednak brak. Projektu nie ma.

Czy spółki komandytowe przestaną mieć sens?

To, że rząd szykuje nowy podatek, to jedno. Potężne zastrzeżenia budzi również fakt, że zmiany mogą wejść w życie już od 1 stycznia 2021 r. Planowany termin przyjęcia projektu przez Radę Ministrów to III kwartał 2020 r.

– Tymczasem wielu przedsiębiorców jest w trakcie różnego rodzaju procesów inwestycyjnych, procesów reorganizacyjnych bądź sukcesyjnych, a nie mają obecnie pojęcia, co ich czeka już za kilka miesięcy – mówi Szysz.

I dodaje, że pomysł rządu będzie miał jeden skutek. – Nie są znane szczegóły, ale praktycznie wszystkie z rozwiązań, które można

uznać za prawdopodobne przy takiej zapowiedzi, oznaczać będą dla wielu przedsiębiorców prowadzących działalność w formie spółki komandytowej wzrost wysokości płaconego podatku dochodowego – ocenia ekspert Grant Thornton.

Ile budżet by na tym zarobił? Tego nie wiadomo, do momentu aż resort finansów wyłoży karty na stół i pokaże projekt ustawy oraz ocenę skutków regulacji.

Nałożenie na spółki komandytowe podatku od osób prawnych sprawiłoby, że utraciłyby one faktyczny sens gospodarczy dla wielu przedsiębiorców.

– W Polsce mamy obecnie ok. 40 tysięcy spółek komandytowych. Często wspólnikami takich spółek jest grupa przedsiębiorców. W praktyce mówimy więc o zmianie, która z pewnością dotyka kilkadziesiąt tysięcy

przedsiębiorców, głównie polskich firm rodzinnych – analizuje Szysz.

To właśnie te ostatnie najchętniej działają w formie spółek komandytowych – taka forma gwarantuje, że kontrola nad firmą pozostaje w rękach rodziny.

Opodatkowanie jest tu w miarę niskie, podobnie jak ryzyko działalności, a jednocześnie można działać na stosunkowo dużą skalę. To spółki komandytowe budowały potęgę gospodarczą Niemiec oraz Austrii.

To nie pierwsze podejście resortu finansów do opodatkowania CIT spółek komandytowych.

Taki pomysł ministerstwo miało już w 2013 r. Opracowano projekt ustawy w tej sprawie, ale po ostrych protestach przedsiębiorców z pomysłu się wycofano.

Jak się okazało – na chwilę, bo poprawkę w tej samej sprawie w Sejmie zgłosił jeszcze PSL. Ostatecznie ją odrzucono.

Ministerstwo zapowiada więcej zmian w podatkach

Wspomniany projekt wprowadzi zmiany nie tylko dla spółek komandytowych. Przewiduje m.in. ograniczenie możliwości rozliczania strat podatkowych, ograniczenie możliwości zmian stawek amortyzacji, wprowadzenie obowiązku sporządzania i publikowania polityki podatkowej itp., itd.

Szczegóły? Brak.

Plus? Jest jeden – w projekcie jest zwiększenie limitu przychodów dla małych podatników z 1,2 mln euro do 2 mln euro, a tym samym zwiększenie grona podatników uprawnionych do 9 proc. CIT.

Tymczasem specjaliści od podatków ostrzegają, że po raz kolejny na koniec roku przedsiębiorcy – zamiast skupiać swoją uwagę na prowadzonej firmie – będą musieli się zastanawiać, co też Ministerstwo Finansów szykuje w podatkach i jakie będą tego skutki.

– Wiele wskazuje na to, iż czasu na analizy i ewentualne decyzje będzie niewiele. Niestety, przedstawione założenia do projektu ustaw o podatkach dochodowych prowadzą nie tyle do uszczelnienia systemu podatkowego, ile do podniesienia opodatkowania dochodów przedsiębiorstw – reasumuje Grant Thornton.

Odpowiedzi Ministerstwa Finansów na nasze pytania na razie nie dostaliśmy. ●

Spółki komandytowe nigdy nie były podatnikami CIT. Obecnie podatek dochodowy płacony jest bezpośrednio przez wspólników, proporcjonalnie do posiadanego udziału w zyskach

Amerykanie oszczędzają w pandemii

Po wybuchu pandemii koronawirusa w USA gwałtownie skurczyło się PKB i wzleciało bezrobocie. Ale jednocześnie ponad połowa Amerykanów uważa, że poprawił się stan ich prywatnych finansów.

W sierpniu bezrobocie w Stanach Zjednoczonych spadło do 8,4 proc. z 10,2 proc. w lipcu – poinformował w ostatni piątek Departament Pracy USA. Ale i tak wskaźnik bezrobocia jest dużo wyższy niż przed wybuchem pandemii koronawirusa, kiedy wynosił 3,5 proc. Nie ma też widoków, by ten dobry okres szybko wrócił. W ostatnim tygodniu sierpnia po zasiłkach dla bezrobotnych po raz pierwszy zwróciło się 881 tys. Amerykanów i było już drugi tydzień spadku takich aplikacji poniżej 1 mln. Ale są to jesz-

cze wskaźniki prawie trzy razy wyższe niż przed pandemią.

Koniec hojnych zasiłków

Ekonomiści będą się teraz zastanawiać nad przyczynami tak znacznego spadku bezrobocia w sierpniu. Czy to po prostu skutek rozpoczętego pod koniec maja znoszenia ograniczeń aktywności społecznej i gospodarczej, które miały powstrzymać rozprzestrzenianie się epidemii?

A może to efekt zakończenia od sierpnia programu dopłat zasiłków dla bezrobotnych z funduszy federalnych, które wynosiły 600 dol. tygodniowo?

Amerykańscy politycy długo debatowali nad przedłużeniem takich zasiłków w ramach kolejnego programu przeciwdziałania skutkom pandemii. Republikanie chcieli ob-

ciąć te nadzwyczajne federalne zasiłki dla bezrobotnych o połowę i na nowy program przeznaczyć łącznie 1,3 bln dol., a Demokraci domagali się ponad 2 bln dol. Ostatecznie amerykańskie partie się nie dogadały i na razie kolejnego programu wsparcia w walce z pandemią w USA nie ma.

Oszczędności rosną

Od marca władze USA uchwaliły już trzy ustawy o wsparciu gospodarki w walce z kryzysem wywołanym przez pandemię. Na bezpośrednie dotacje dla Amerykanów (średnio ok. 2,5 tys. dol. na rodzinę o przeciętnych dochodach), ekstra zasiłki dla bezrobotnych, tanie pożyczki dla małych firm, które podlegają umorzeniu w części przeznaczonych na opłacenie pracowników, gwarancje kredytowe dla większych firm

oraz zwiększenie wydatków na cele zdrowotne i socjalne Kongres USA przeznaczył łącznie ok. 3 bln dol.

Okazało się jednak, że chociaż większość Amerykanów w jakiś sposób odczuła skutki pandemii (np. pracę straciła co najmniej jedna osoba w gospodarstwie domowym), to jednocześnie Amerykanom prywatnie przybyło pieniędzy.

Według amerykańskiego banku centralnego Fed od lutego, kiedy epidemia koronawirusa rozprzestrzeniła się z Chin na cały świat, kwoty zgromadzone przez Amerykanów na rachunkach bieżących podskoczyły o 1,3 bln dol., czyli aż o 56 proc.

Z jednej strony po zamknięciu sklepów, kin, muzeów, barów i restauracji Amerykanie po prostu ograniczyli wydatki konsumpcyjne. Z drugiej – z powodu kryzysu

zaczęli też zaciskać pasa, korzystając przy tym z dotacji i ulg wprowadzonych przez Kongres.

W sondażu przeprowadzonym w połowie sierpnia przez agencję prasową AP i pracownię badań opinii publicznej NORC Center for Public Affairs Research dwie trzecie Amerykanów oceniły, że w czasie pandemii stan ich prywatnych finansów się poprawił. Prawie połowa (45 proc.) respondentów stwierdziła, że zwiększyła oszczędności, a jedna czwarta zaczęła spłacać kredyty przed terminem.

Szkopuł w tym, że wydatki konsumpcyjne to główny napęd amerykańskiej gospodarki i gromadzenie przez ludzi oszczędności może spowalniać tempo wychodzenia gospodarki z kryzysu, jak zauważyła agencja AP. ●

Andrzej Kublik

Banki nie realizują polityki rządu?

PKO BP i Bank Pekao o ponad połowę ograniczyły sprzedaż nowych kredytów gotówkowych i hipotecznych w drugim kwartale 2020 r. A przecież banki z polskim kapitałem miały wspierać kredytami zwłaszcza podczas kryzysów. A może to ich klienci niechętnie zadłużali się podczas pandemii?

Anna Popiołek

Kiedy trzy lata temu politycy ogłaszali chęć repolonizacji Banku Pekao, twierdzili, że to potrzebne dla bezpieczeństwa polskiej gospodarki w razie ewentualnego kryzysu. Polskie banki miały ratować gospodarkę. Tak było m.in. podczas kryzysu w latach 2008-09, kiedy PKO BP jako jedyny zwiększał wartość udzielanych kredytów.

Teraz kolejnym takim sprawdzianem był drugi kwartał 2020 r., kiedy w połowie marca wybuchła w Polsce pandemia i rząd zdecydował o wprowadzeniu lockdownu. W odpowiedzi bankowcy przykręcili kurek z kredytami, obawiając się problemów ze spłatą rat zarówno przez konsumentów, jak i firmy. Część banków przestała udzielać kredytów mieszkaniowych singlom, jeszcze mocniej spadła sprzedaż gotówkowych, które są najbardziej ryzykownym rodzajem kredytów.

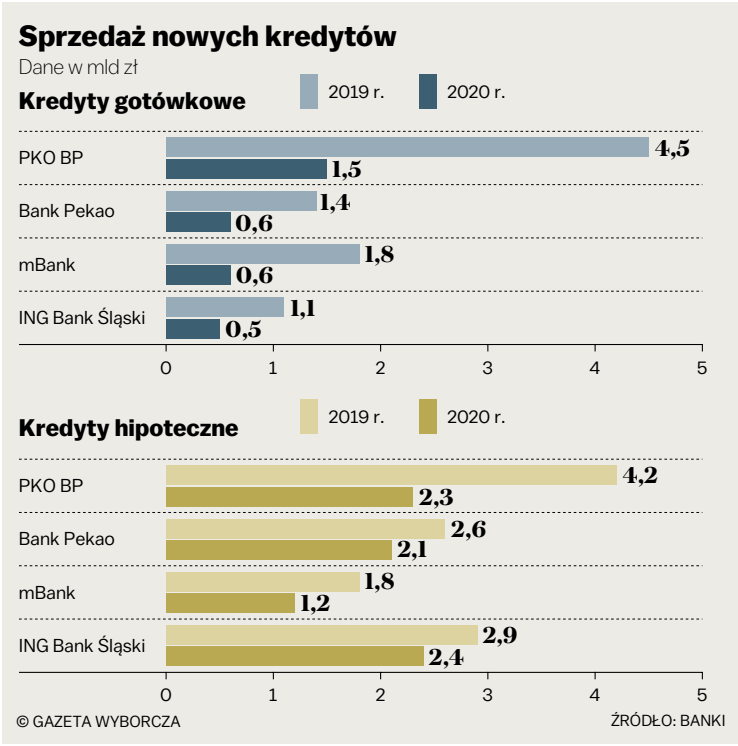
Z resztą sami klienci nie palili się do zapożyczenia z obawy przed pogorszeniem sytuacji finansowej. Masowo wpłacali za to do banków

gotówkę mimo obniżenia oprocentowania lokat i kont oszczędnościowych. W sumie w drugim kwartale depozyty urosły o 86 mld zł, a wartość udzielonych kredytów spadła o 25 mld zł.

Po publikacji szczegółowych wyników finansowych okazuje się jednak, że banki z polskim kapitałem dużo mocniej niż konkurencja ograniczyły kredytowanie. Widać to po sprzedaży nowych kredytów, zarówno gotówkowych, jak i hipotecznych.

Nowe kredyty w dół o ponad połowę

I tak, PKO BP zmniejszył sprzedaż nowych kredytów hipotecznych aż o rekordowe 45 proc. – z 4,2 do 2,3 mld zł. Nieco lepiej było w Banku Pekao. Tam sprzedaż hipotek zmniejszyła się o 20 proc. (spadek z 2,6 do 2,1 mld zł). Kredyty gotówkowe? PKO BP ograniczył ich udzielenie aż o 66 proc. (spadek z 4,5 do 1,5 mld zł). Z kolei Bank Pekao – o 58 proc. (spadek z 1,4 do 0,6 mld zł). – Jesteśmy bardziej ostrożni, jeśli chodzi o średnią wartość kredytu



konsumpcyjnego – przyznał podczas konferencji prasowej Leszek Skiba, prezes Banku Pekao.

A jak to wyglądało u konkurencji, w bankach z obcym kapitałem? Weźmy mBank: sprzedaż kredytów hipotecznych spadła z 1,8 do 1,2 mld zł, dokładnie o 34 proc. Z kolei kredytów gotówkowych udzielono o 69 proc. mniej (spadek z 1,8 do 0,6 mld zł). Kolejny – ING Bank Śląski – ogra-

niczył sprzedaż nowych kredytów hipotecznych o 19 proc. (spadek z 2,9 do 2,4 mld zł). O blisko połowę (a dokładnie o 49 proc.) spadła sprzedaż nowych kredytów gotówkowych. W drugim kwartale było to 0,5 mld zł zamiast 1,1 mld zł.

Część banków sygnalizowała również, że klienci korporacyjni wyrażają mniejsze zainteresowanie kredytami, bo płynność zapewniła im pomoc finansowa z kolej-

nych „tarcz”. Poza tym po danych dotyczących wzrostu PKB widać, że inwestycje sektora prywatnego zostały wstrzymane.

Po lockdownie klienci z powrotem ruszyli do banków

Różnice w udzielaniu nowych kredytów przez banki z polskim i zagranicznym kapitałem mogą wynikać również po części z różnego profilu klientów. O co chodzi? Z usług dwóch największych banków częściej korzystają bowiem klienci tradycyjni, przyzwyczajeni do załatwiania spraw w oddziałach, mniej chętni do składania wniosków przez internet. A siłą rzeczy, kiedy oddziały były zamknięte, a lockdown wymuszał izolację, klienci odkładali swoje finansowe potrzeby na później.

Bankowcy są dobrej myśli, jeśli chodzi o kolejne miesiące. Pokazuje to ankieta Narodowego Banku Polskiego, z której wynika, że w trzecim kwartale banki przewidują odwrócenie tendencji i nieznaczne łagodzenie polityki kredytowej oraz niewielki wzrost popytu we wszystkich kategoriach kredytów dla przedsiębiorstw i gospodarstw domowych.●

[wyborcza.biz](#)

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. toczy

się sprawa I C 966/19 z powództwa NEST BANK SPÓŁKA AKCYJNA z siedzibą w Warszawie przeciwko Tomaszowi Zdar- ta o zapłatę. Dla nieznanego z miejsca pobytu pozwanego Tomasza Zdarta, ostatnio zamieszkałego: Grodzisk Wlkp., ul. Chopina 18/13, ustanowiono kuratora w osobie Moniki Gorzelannej, adres do doręczeń: 62-065 Grodzisk Wlkp., ul. Żwirki i Wigury 3. Do momentu zgłoszenia się pozwanego do sprawy wszelka korespondencja po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia będzie doręczana kura- torowi ze skutkiem doręczenia.

OGŁOSZENIE 34033994

Przed Sądem Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 39/20 toczy się postępowanie z wniosku Perfect House spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Szczecinie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Leszku Piotrze Blicharzu, zmarłym dnia 15 listopada 2019 r. w Lusowie, ostatnio stale zamieszkałym w Murowanej Goślinie.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34034066

OBWIESZCZENIE SĄDOWE

Sędzia – komisarz w postępowaniu upadłościowym obejmującym likwidację majątku **MERONA POLAND** Polsko – Szwajcarskiego Przedsiębiorstwa Produkcyjno – Handlowego Sp. z o.o. z siedzibą we Wrocławiu zawiadamia, iż

PIERWSZY CZĘŚCIOWY PLAN PODZIAŁU FUNDUSZÓW MASY UPADŁOŚCI

złożony w dniu 1.10.2019 r., obejmujący pełne zaspokojenie należności uznanych w kategorii II i III, można przeglądać w sekretariacie Sądu Rejonowego dla Wrocławia – Fabrycznej przy ul. Poznańskiej 16 we Wrocławiu (53-630) i w ciągu dwóch tygodni od dnia obwieszczenia wnieść przeciwko temu planowi zarzuty z podaniem sygn. akt VIII GUp 7/16/Ap-6.

Przetargi – [www.ardobiejewska.pl](#)

OGŁOSZENIE 34033886

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygn. I Ns 92/20 z wniosku Wojciecha Rydzewskiego toczy się postępowanie o zasiedzenie nieruchomości opisanej w księdze wieczystej POT/K/00010801/7 Sądu Rejonowego w Kościanie, gdzie wpisana właścicielką pozostaje Wiktoria Jezierska, córka Jana i Marianny. Sąd wzywa osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły i udowodniły swe prawa, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34034039

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt I Ns 244/19 toczy się sprawa z wniosku Anny Guzikowskiej i Mieczysława Guzikowskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Miejskiej Górze, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 1475, o powierzchni 0,1070 ha, zapisanej w księdze wieczystej Miejska Góra miasto wykaz 144. Wymieniona nieruchomość jest w posiadaniu wnioskodawców, a jej zapisaniem w księdze wieczystej właścicielem jest Florian Guzikowski. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Floriana Guzikowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34034097

OGŁOSZENIE O WSZCZĘCIU I TERMINU POSTĘPOWANIA W TRYBIE USTNEGO PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO ŚLĄSKI PARK PRZEMYSŁOWO - TECHNOLOGICZNY SP. Z O.O. UL. SZYB WALENTY 26, 41-700 RUDA ŚLĄSKA

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej oznaczonej numerem geodezyjnym 780/496 o powierzchni 12 274 m² położonej w Rudzie Śląskiej w dzielnicy Ruda przy ul. Zajęczej/Szyb Walenty.

- Opis nieruchomości:** Oznaczenie geodezyjne działki: 780/496 Nr księgi wieczystej GL1S/000049420/3, Powierzchnia 12 274 m². Przeznaczenie MPZP: P2 – tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów KDW - tereny ulic wewnętrznych. Nieruchomość położona jest na terenach zrekultywowanych, po przemyśle wydobywczym. Teren nieogrodzony, po makroniewielacji. Nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej.
- Infrastruktura:** kanalizacja sanitarna. Możliwość przyłączenia pozostałej infrastruktury technicznej z działek sąsiadujących.
- Cena wywoławcza** nieruchomości wynosi 1 100 000 zł netto. Słownie: milion sto tysięcy złotych netto tj. 89,62 zł/m² netto.
- Obciążenia nieruchomości** ujawnione w księdze wieczystej GL1S/000049420/3: Dział III: Wpisy dotyczące ograniczonych praw rzeczowych związanych z inną nieruchomością. Dział IV: Brak wpisów
- Przetarg odbędzie się w siedzibie Sprzedającego w Rudzie Śląskiej przy ul. Szyb Walenty w pokoju nr 202a w dniu 16 września 2020r., o godzinie 13.30.**
- Sprzedający zastrzega sobie** w każdym czasie i w dowolnej formie możliwość zmiany lub odwołania przetargu, a także zmian warunków postępowania, w tym regulaminu, bez konieczności podawania przyczyny.
- Oferent przystępując do przetargu ma obowiązek** wnieść wadium w formie pieniężnej w wysokości 15% ceny wywoławczej netto tj. w kwocie 165 000 zł (słownie: sto sześćdziesiąt pięć tysięcy) na rachunek Sprzedającego o numerze: 62 1050 1331 1000 0022 7986 2375.
- Regulamin przetargu oraz dokumentację mapowo - prawną nieruchomości** można przeglądać osobiście w siedzibie sprzedającego, ul. Szyb Walenty 26, 41-700 Ruda Śląska – pokój 205a, w godzinach od 10.00 - 14.00. Telefon kontaktowy: 32 789 51 05 Pełna informacja dostępna jest na stronie [www.sppt.pl](#)

OGŁOSZENIE 34033803

PREZYDENT MIASTA Sopotu

81-704 Sopot, ul. Kościuszki 25/27

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na dzierżawę na okres 10 lat nieruchomości gruntowej zabudowanej, wraz z częścią drewnianą zwaną mołem oraz przystanią jachtową, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu

Forma	Dzierżawa na okres 10 lat
Przeznaczenie	Na prowadzenie działalności z zakresu: 1) usług turystycznych obejmujących: • zarządzanie drewnianym mołem (organizowanie odpłatnego wejścia na moło obowiązującego od ostatniego weekendu kwietnia do ostatniego weekendu września - z wyłączeniem mieszkańców Sopotu), • zarządzanie sezonową przystanią jachtową (organizowanie odpłatnego wynajmu miejsc cumowniczych), • prowadzeniem działalności otwartego łodowiska w sezonie zimowym (możliwość poddzierżawy), 2) usług kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych: • zarządzanie muszlą koncertową i organizacja imprez artystyczno-kulturalnych oraz sportowo rekreacyjnych w sezonie wiosenno-letnim, 3) usług gastronomicznych (możliwość poddzierżawy): • zarządzanie 3 całorocznymi lokalami gastronomicznymi, • zarządzanie powierzchnią pod prawymi arkadami przeznaczoną do prowadzenia stoisk małej gastronomii, 4) usług handlowych w lewych arkadach (możliwość poddzierżawy): • zarządzanie lokalami przeznaczonym do sprzedaży wyrobów z bursztynu, znajdujących się w budynku przy wejściu na moło, • zarządzanie powierzchnią pod lewymi arkadami przeznaczoną do prowadzenia stoisk ze sprzedażą pamiątek, wyrobów z bursztynu i inną działalnością artystyczną, 5) innych usług, pod warunkiem uzyskania pisemnej zgody wydzierżawiającego.
Lokalizacja	Sopot, Plac Zdrojowy 2 a i 2 b karta mapy 24, działki: - nr 3/27 o pow. 0,0003 ha, nr 3/29 o pow. 0,0001 ha, nr 108/13 o pow. 0,0271 ha, zapisane w księdze wieczystej GD1S/00013183/4; - nr 108/11 o pow. 1,4602 ha, część działki nr 1/5 o pow. ca 0,0140 ha, zapisane w księdze wieczystej GD1S/00004729/8. - część działki 128 o pow. ca 0,0960 ha, zapisane w księdze wieczystej GD1S/00019057/4.
Powierzchni nieruchomości gruntowej zabudowanej	1,5977 ha
Wysokość czynszu	Miesięczny czynsz złożony jest z kilku składowych. Szczegóły dotyczące należności czynszowych dostępne są w pełnej treści ogłoszenia (www.sopot.pl)
Wysokość wadium	500.000 zł
Termin wpłaty wadium	do dnia 5.10.2020 r.
Termin i miejsce składania ofert	do dnia 8.10.2020 r. do godz. 12.00 w Urzędzie Miasta Sopotu (kopertę z ofertą należy wrzucić do małej urny podawczej na parterze budynku). W przypadku ofert wysyłanych przesyłką kurierską lub pocztową muszą być one dostarczone do Urzędu Miasta Sopotu do dnia 8.10.2020r. do godz. 12.00.
Termin i miejsce części jawnej przetargu	dnia 9.10.2020 r. godz. 10 ⁰⁰ sala nr 36 Urzędu Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy w Bank Millennium SA. nr 93 1160 2202 0000 0000 6194 8083.

Przetarg przeprowadzony zostanie zgodnie z: ustawą z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020r. 65 ze zm.) oraz Zarządzeniem nr 735/2009 Prezydenta Miasta Sopotu z dnia 25 maja 2009r. w sprawie ustalenia trybu przeprowadzania przetargów pisemnych nieograniczonych na dzierżawę nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Sopotu.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Kultury i Sportu Urzędu Miasta Sopotu, tel. (58) 521 36 78. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej m. Sopotu [www.sopot.pl](#)

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości. Komisji przetargowej przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

OGŁOSZENIE 34034051

Polityka historyczna

Polska – kraj skazany na małość

Przez ostatnie 30 lat politycy różnych opcji skutecznie przekazywali światu opowieść o polskim doświadczeniu. Cykl rozpoczętych w 2018 roku obchodów pokazuje, że to się skończyło.

Wronński



PiS przywrócił formułę dydaktycznych narodowych jaselek, które mają przekonać Polaków, że są niezrozumianym narodem skazanym na cierpienie.

To uczucie naszło mnie zniechęcającą wczesnym rankiem 1 września. W trakcie obchodów na Westerplatte. Gdy sędzia Bogusław Nizieński mozołnie odczytywał przemówienie o przewagach żołnierza polskiego, bohaterów walkach, krwi przelanej, jakiś antypatriotyczny diabełek szepnął: „jeszcze tylko 17 września będzie martyrologiczne misterium o tym, jak nas zli ruscy zdradziecko napadli, i szlus”.

Być może taka myśl wynika z prostego zmęczenia patriotycznymi uroczystościami, które niczym ponury maraton ciągną się od 2018 roku, obfitując w składanie wieńców, apele poległych, przemówienia prezydenta i osób uprawnionych, groźne i wzniosłe miny, defilady, pokazy sprzętu wojskowego, zmiany wart. A może po prostu to wynik tego, że moja dusza nie jest polska – co z pewnością zdiagnozowałby doktor Jarosław Kaczyński.

Tylko że te dwa lata – rozpięte od 100-lecia odzyskania niepodległości po 100-lecie Bitwy Warszawskiej – miały być istotne dla przekazania światu opowieści o Polsce. Dodatkowo połączone były z 80-leciem wybuchu II wojny światowej oraz 40-leciem narodzin „Solidarności”, która unieważniła jałtański podział Europy. Wedle zapowiedzi Prawa i Sprawiedliwości, który mieni się wielkim historycznym nauczycielem narodu, partii, która podniosła upadły naród z kolan, był to sposób na kreowanie nowej wizji Polski i wizji nowego Polaka. Polaka stojącego na straży europejskiej cywiliza-

cji, wolności i tolerancji. No to cóż takiego przekazaliśmy światu?

We wrześniu 2009 roku na Westerplatte gościła kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Rosji Władimir Putin. Zwolennicy PiS zapewne kojarzą to z przechadzką Putina i Donalda Tuska po sopockim moście, gdzie zdaniem psychoprawicy został zaplanowany zamach w Smoleńsku. W rzeczywistości ówczesna ekipa rządowa tworzyła wielki projekt historyczny – którego celem było wrycie w pamięć całego świata, że to w Polsce rozpoczęła się II wojna światowa. Nie jest to fakt oczywisty dla Amerykanów, którzy utożsamiają ten początek z atakiem na Pearl Harbor, Niemców i Francuzów którzy widzą to w kampanii 1940 roku, czy Rosji, gdzie Wielka Wojna Ojczyźniana zaczęła się 22 czerwca 1941 roku, a do tej pory stalinowski ZSRR pozostawał w bezgrzesznym sojuszu z Hitlerem. Idea, aby uczynić dzień 1 września, Westerplatte i Gdańsk uniwersalnymi dla całego świata łączyła się z budową Muzeum II Wojny Światowej.

Muzeum II Wojny Światowej zostało zdobyte przez PiS dwa lata po przejęciu władzy. Wedle jego krytyków zrównywało cierpienia ofiar i katów. Tak jakby bombardowani mieszkańcy Hamburga bali się i umierali jakoś inaczej niż bombardowani mieszkańcy Rotterdamu, Coventry czy Warszawy. Wystawa nie sławiła dostatecznie chwały żołnierza polskiego i nie pokazywała pozytywnych elementów patriotycznych i narodowych.

W tym roku niczym historyczna klamra Westerplatte bohatersko bronił w 1939 roku zostało przejęte przez szefa MON Mariusza Błaszczaka z rąk miasta Gdańsk. Prezydent Andrzej Duda w przemówieniu uzasadnił to przeprowadzeniem badań archeologicznych, dzięki którym odkryto groby polskich żołnierzy września (tak jakby tych badań nie można było przeprowadzić bez przejęcia Westerplatte). Dzięki przejęciu uroczystości mogły się odbywać w sposób „godny”, czyli wsobny,



• **Westerplatte. Prezydent Andrzej Duda podczas obchodów 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej** FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA GAZETA

martyrologiczny, bez jakiegokolwiek odniesienia się do świata.

Dzień wcześniej, 31 sierpnia 2020 roku, minęła 40. rocznica narodzin „Solidarności” – ruchu, który rozpoczął erozję komunizmu zakończoną porozumieniami Okrągłego Stołu. Przed laty ten dzień w Gdańsku czcił wspaniały koncert Davida Gilmoura na tle dźwięków Stoczni Gdańskiej. W tym samym miejscu wielki koncert dał Jean Michel Jarre i grała orkiestra Ennia Morricone. W tym roku na ekranie pisał balet w robotniczych drelach nawiązujący do stoczniowców, a polscy lepsi lub gorsi artyści prezentowali „przeboje sprzed lat” zgodnie ze smakiem artystycznym TVP Jacka Kurskiego.

Zamiast nudnych, opłacanych artykułów – wypracowań w mediach zachodnich – lepiej byłoby podziękować sojusznikom

Co takiego mogliśmy dziś opowiedzieć światu? Smutną opowieść o tym, jak funkcjonariusze obecnej „Solidarności” wspierani przez PiS wyrrywają byłym uczestnikom strajku tablice z 21 postulatami umiejscowione w Europejskim Centrum Solidarności. Wszyscy przekonali, że z dziedzictwa „Solidarności” powinniśmy być dumni. Ale czy powinniśmy być dumni z opowieści sączonej w rządowych mediach, że polski Sierpień '80 był sterowany przez SB, a cały upadek komunizmu był operacją służącą przejściu ludzi dawnego systemu i PZPR do nowej kapitalistycznej rzeczywistości?

W tym roku uczciliśmy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, która ocaliła polską niepodległość wywalczoną w 1918 roku i zagroziła drogę bolszewikom do Europy Środkowej. Nie powstał łuk przez Wisłę. Nie powstał pomnik na warszawskim Rozdrożu, a na miejsce budowy Muzeum Bitwy Warszawskiej minister Błaszczak musiał transportować koparki, aby w telewizji wciskać widzom kit, iż trwają tam jakiegokolwiek prace. Minister Piotr Gliński pysznił się na tle formalnie otwartego, ale nie otwartego Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, choć fundusze i pieniądze na rozpoczęcie inwestycji wspólnej ze spadkobiercami Józefa Piłsudskiego przekazał premier Donald Tusk. Dobrze, że stanęła choć figura Matka Boskiej Łaskawej, choć to zwycięstwo ponownie sytuuje w kategoriach „cudu”, a nie wysiłku żołnierza i mądrego dowodzenia.

W rocznicę bitwy na placu Piłsudskiego prezydent Andrzej Duda snuł rutynową opowieść o historycznym znaczeniu Bitwy Warszawskiej dla światowej cywilizacji i jej wartości. Kto mu towarzyszył? Sekretarz obrony USA Mike Pompeo, który przyjechał, by podpisać porozumienie z MON, oraz ministrowie ze Szwecji i z Rumunii. Aby jednak wojna polsko-bolszewicka nabrała w oczach innych narodów jakiegokolwiek sensu i nie była traktowana w kategoriach: „Polacy ogarnięci manią wielkości zajęli Kijów, to Rosja-

Gościnne występy

Czajka i prawdziwe motywacje Lewi

Michalik



Rozlane – metaforycznie i dosłownie – szambo wystarczyło, żebyśmy dowiedzieli się, kto z kim trzyma w polskiej polityce i jakie ma priorytety. Nie, żeby wcześniej nie było pewnych oznak, ale jednak wielu wyborców zapewne zaskoczy fakt, że deklaracyjnie opozycyjna wobec PiS Lewica jawnie z nim romansuje, pomagając partii Kaczyńskiego zmiękczać wizerunek.

Czego się dowiedzieliśmy?

Po pierwsze, że nie ma żadnego wielkiego politycznego sporu między Lewicą a PiS. To bajka dla naiwnych wyborców, którzy ciągle chodzą na pikety w obronie sędziów i demokracji, podczas gdy ich lewicowi reprezentanci w Sejmie są już w zupełnie innym miejscu i wcale nie gardzą dogadywaniem się z PiS.

Sposób, w jaki za awarię Czajki posłowie Lewicy atakują Trzaskowskiego i obwiniają go – bardzo personalnie, jest bezsensowny z punktu widzenia logiki (bo awarie się po prostu zdarzają), ale bardzo sensowny z punktu widzenia realizacji interesów PiS, który już włączył licznik ścieków spływających do Wisły, choć do dziś nie włą-

czył licznika niesprawnych respiratorów kupionych przez własnego ministra zdrowia od handlarza bronią.

Postulat Lewicy, żeby z powodu Czajki premier Morawiecki zlecił kontrole oczyszczalni ścieków w całej Polsce jest – znowu – bezsensowny logicznie, bo co mają oczyszczalnie w całej Polsce do Czajki? (to tak, jakby z powodu wypadku samochodowego zlecić kontrole wszystkich aut w Polsce), ale bardzo przydatny z punktu widzenia PiS – bo pozwala szefowi rządu wystąpić w roli zbawcy narodu i wypaść korzystnie na tle „nieudolnego” Trzaskowskiego.

Krzysztof Śmiszek opublikował na Twitterze oskarżenie, w którym zarzucił prezydentowi Warszawy zanie-

dbania, choć nie potrafi wskazać, co konkretnie Rafał Trzaskowski miał zaniedbać.

Zrozumcie mnie dobrze – awaria Czajki to katastrofa, która nie powinna się zdarzyć, i jeśli doszło do niej na skutek zaniedbań, winny lub winni powinni być rozliczeni i przykardni, choć sprawiedliwie, ukarani. Jeśli winnym okaże się Rafał Trzaskowski, z pewnością powinien ponieść odpowiedzialność.

Teraz jednak niczego takiego nie wiemy. Nie mamy pojęcia, co się stało i z czym mamy do czynienia. Czy z usterką, która może zdarzyć się zawsze i w każdej sytuacji, czy z błędem lub karygodnym uchycieniem obowiązkom. A dopóki tego nie wiemy, po-

Relacje polsko-białoruskie

Jak się traci wiarygodność

eniu historycznym.

nie ruszyli na Warszawę”, na trybunie honorowej powinni być przedstawiciele Ukrainy – bo to o niepodległość Ukrainy i narodów Europy Wschodniej chodziło.

Kwiaty na grobie Marko Bezruczki, bohaterskiego dowódcy obrony Zamościa, złożyła miejscowa ludność. Dobrym gestem byłoby zaproszenie jakiegokolwiek przedstawiciela opozycyjnej Białorusi, wszak po polskiej stronie walczył Białorusin gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz.

Zamiast nudnych, opłacanych artykułów – wypracowań w mediach zachodnich – lepiej byłoby podziękować sojusznikom i opowiedzieć Francuzom o ówczesnym płk. Charles’u De Gaulle’u w Warszawie (członku misji wojskowej), Amerykaninie Merianie C. Cooperze, pilocie, który walczył z bolszewikami, a potem był producentem King Konga, czy Włochom o Achille Rattim – nuncjuszu w Warszawie, późniejszym papieżu Piusie XI. Być może czytałby ich ktokolwiek inni niżli Polacy?

Polityka historyczna obecnej ekipy skrzyła w dobrze znane koryto. Nasz kraj stał się cierpiącym Winkelriedem narodów, cały świat stał przeciwko nam, a teraz nikt nie chce pamiętać, że broniliśmy cywilizacji zachodniej. W ten sposób sami skazujemy się na małość, wsobność, niezrozumienie, nieustanne opiewanie własnych cierpień i ran.

Kiedyś w amerykańskim głupawym serialu komediowym parodiującym „Słoneczny patrol” na plaży wśród opalających się ludzi nagle pojawił się Indianin na koniu i rzekł zbolalym głosem:

– Blade twarze zdradziły, zabrały nam ziemię, wymordowały mój lud.
– Ty musisz być z Polski – odpowiedział z kamienną twarzą ratownik.

Nie, nie było to dzieło sponsorowane przez Polską Fundację Narodową zapowiadającą wielki film o heroicznej historii naszego kraju, ale jakże bliskie lansowanemu ostatnio postrzeganiu historii.●

Paweł Wroński

cy

winniśmy zająć się, a raczej powinni zrobić to w naszym imieniu politycy (bo po to wybraliśmy ich do Sejmu) wspólnym i zgodnym działaniem na rzecz usunięcia awarii. Oczekiwałam też, że zarówno opozycja, jak i rząd pomogą w każdy dostępny możliwy sposób prezydentowi Warszawy – bo w końcu jak wszyscy zgodnie krzyczą w telewizjach i w mediach społecznościowych, chodzi o nasze bezpieczeństwo.

Lewica niestety wybrała inną drogę – idzie ramię w ramię z PiS i to już niemal całkiem jawnie, wspierając partię Kaczyńskiego wypowiedziami, które pomagają jej nabić sobie na awarii punktów w sondażach i ocieplić wizerunek.●

Eliza Michalik

Bieńczyk-Missala

W sytuacji masowych protestów na Białorusi zastanawia mało zdecydowana i późna reakcja polskich władz. Dlaczego Polska, kraj „Solidarności”, lider przemian demokratycznych w regionie i jeden z ważniejszych europejskich przywódców podczas porównywalnej sytuacji – pomarańczowej rewolucji na Ukrainie w 2004 r. – oddała „koszulkę lidera” Litwie?

Po 1989 r. Polska wspierała powstawanie niepodległych państw na gruzach Związku Sowieckiego i akcentowała potrzebę podjęcia przez nie transformacji demokratycznej oraz poszanowania praw człowieka. Demokratyzacja sprzyja zachowaniu bezpieczeństwa i stabilności, a o to chodziło za wschodnią granicą. Mówił o tym pierwszy minister spraw zagranicznych III RP Krzysztof Skubiszewski w wystąpieniu sejmowym pt. „Czym jest polska racja stanu...” na początku 1993 r.: „Nasza racja stanu wymaga wspierania naszych sąsiadów jako niepodległych państw i ich transformacji demokratycznej. Nie ma lepszej gwarancji dla stabilizacji naszej wschodniej ściany jak powiązanie niepodległości z demokracją”. Za aktywnym zaangażowaniem na rzecz demokratyzacji Białorusi przemawiała też obecność polskiej mniejszości narodowej, której sytuacja i jakość życia były w znacznym stopniu uzależnione od stopnia przestrzegania praw człowieka.

Wyborcze zwycięstwo Aleksandra Łukaszenki w 1994 r. i referendum w 1996 r. zawróciło Białoruś z drogi ku demokracji. Od tego czasu głównym założeniem Polski było nielegitymizowanie antydemokratycznego reżimu Łukaszenki. Polska ograniczyła kontakty na najwyższym szczeblu, krytykowała białoruskie władze za łamanie praw człowieka oraz inicjowała zainteresowanie organizacji międzynarodowych sytuacją na Białorusi, m.in. OBWE i ONZ. W reakcji na represje wobec Związku Polaków na Białorusi Polska wzywała na konsultacje polskiego ambasadora w Mińsku. Uprawiała tzw. krytyczny dialog – stałe zapewniała o gotowości do współpracy, ale z demokratyczną, respektującą prawa człowieka Białorusią. Priorytetem był rozwój relacji z przedstawicielami białoruskiej opozycji, choć w praktyce było z tym różnie.

Wyjątkiem była polityka rządu SLD po 2001 r., kiedy doszło do spotkania ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza oraz szefa BBN Marka Siwca z ich białoruskimi odpowiednikami. Spotkania te wywołały krytykę państw NATO i Unii Europejskiej, a białoruska administracja rządowa przedstawiała je społeczeństwu jako sukces swojej polityki zagranicznej. Nie było szansy na rzeczywiste zbliżenie Białorusi z Polską ani na jej demokratyzację. Epizod ten stanowił nauczkę, że oferty współpracy trzeba kierować do białoruskiego społeczeństwa, a nie białoruskiego reżimu.

Chodziło o stwarzanie takich możliwości dla Białorusinów, aby mogli chłonąć idee wolności, demokracji i ideały integracji europejskiej. Służyły temu studenckie programy stypendialne oraz przedsięwzięcia mające na celu dostarczanie na Wschód niezależnej informacji poprzez serwisy internetowe, Radio Racja, Europejskie



• **Wiec solidarności z Białorusią w Gdańsku**

FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA GAZETA

Radio dla Białorusi i oczywiście telewizję Bielsat.

Warto dodać, że Polska przeciwstawiała się unijnej polityce izolowania Białorusi. Szukała możliwości budowania związków gospodarczych, uznając, że mogą one sprzyjać otwarciu tego państwa na standardy zachodnie. Starła się kierować fundusze przeznaczone na politykę rozwojową na projekty demokratyzacyjne i modernizacyjne. Białoruś stała się wręcz jednym z priorytetowych państw na liście biorców polskiej pomocy rozwojowej.

Taka polityka była w gruncie rzeczy jedynym możliwym i pragmatycznym podejściem. Nie ma prostych i szybkich rozwiązań wobec niedemokratycznych reżimów. Liczą się spójność, systematyczność i wsłuchiwanie się w głos społeczeństwa, którego przekonania i determinacja są kluczowe, gdy nadarza się okazja do obalenia reżimu.

Polska dokonała ograniczonego, ale jednak zwrotu w polityce wobec Białorusi po zmianie rządu w 2015 r. Doszło do spotkania na bezprecedensowym szczeblu wicepremiera Morawieckiego i prezydenta Łukaszenki w Mińsku w 2016 r. Polski kurs na ocieplenie stosunków z Białorusią, którego symbolem stały się słowa marszałka Karczewskiego „Łukaszenka to taki ciepły człowiek”, był trudny do zrozumienia w Europie, a jeszcze mniej zrozumiały dla prześladowanej białoruskiej opozycji, nawet jeśli od czasu do czasu władza wykonywała wobec niej pojednawcze gesty. Tak się traci wiarygodność.

Czy można było liczyć na porozumienie z dyktatorem, który regularnie używał przemocy wobec demonstrantów po nieuczciwych wyborach? Stosował represje wobec mniejszości polskiej? Kłamliwie wypowiadał się o polskiej polityce? W następnym roku zagrożona okazała się telewizja Bielsat, której rząd groził odebraniem finansowania bez istotnych powodów, w czym doszukiwano się cichego porozumienia z prezydentem Łukaszenką.

Co gorsza, po dekadach wysiłków na rzecz promocji standardów demokratycznych na Białorusi to Polska zaczęła przyjmować standardy rodem ze Wschodu. Po 2015 r. pogorszyły się zakres wolności mediów i niezależności sądów oraz warunki pracy dla organizacji pozarządowych. Obniżono standardy procesu wyborczego. Dyskredytujące wypowiedzi polityków i działania dotyczyły starających się o status uchodźcy i osób LGBT. Sami Białorusini mogli obserwować na granicy w Brześciu nową skandaliczną politykę Polski wobec uchodźców ze Wscho-

du. Oto Polska, która w latach 90. potrafiła sobie poradzić z napływem czeżeńskich uchodźców, nagle zaczęła utrudniać wjazd starającym się o status uchodźcy, narażając ich na poniżenie i dodatkowe koszty. Łamiąc prawo międzynarodowe, doczekała się skazuującego wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w tej sprawie.

Na Polskę spadła fala krytyki ze strony zarówno UE, Rady Europy, instytucji ONZ, jak i europejskiej prasy. Ostentacyjny brak solidarności z europejskimi partnerami w sprawie uchodźców próbujących dostać się do Europy przez Morze Śródziemne oraz brak poszanowania dla praworządności spowodowały trudną do zatarcia rysę na wizerunku państwa. Tak jak w podręcznikach praw człowieka Polska zapisała się jako kraj, który wstrzymał się w głosowaniu nad historyczną Powszechną Deklaracją Praw Człowieka w 1948 r., tak w podręcznikach integracji europejskiej będzie wspomniana jako pierwsze państwo członkowskie, które zostało poddane procedurze art. 7 traktatu o Unii Europejskiej uruchamianego, gdy istnieje zagrożenie naruszenia najważniejszych wartości UE. Różnica polegała na tym, że w 1948 r. Polska była uzależniona od Związku Sowieckiego i nie podejmowała suwerennych decyzji, po 2015 r. poszła na zderzenie z UE na własne życzenie.

Pogorszenie relacji z największymi państwami UE osłabiło pozycję Polski w Europie. Tym samym zmniejszała się jej wiarygodność jako państwa, które z sukcesem przeszło transformację demokratyczną oraz jej zdolność do bycia adwokatem wschodnich sąsiadów w instytucjach europejskich i transatlantyckich. Słabszy potencjał Polski został zauważony na Białorusi i Ukrainie. Polska ograniczyła sobie w istocie możliwość oddziaływania na sytuację za wschodnią granicą. Tylko jako państwo konsekwentnie demokratyczne może prowadzić skuteczną politykę w regionie.

Polska oczywiście nie dysponuje mocą sprawczą na Białorusi, która nie dość, że jest ugruntowaną dyktaturą, to jeszcze w dużej mierze kontrolowaną gospodarczo i wojskowo przez Federację Rosyjską. Ma jednak obowiązek dbać o morale białoruskiego społeczeństwa, dając przykład własną demokracją. Odwracanie się od demokratycznych wartości i rządów prawa w polityce wewnętrznej jest wbrew międzynarodowym interesom Polski, która traci w ten sposób na wiarygodności i ogranicza sobie możliwość prowadzenia skuteczności polityki zagranicznej. Jest też wbrew interesom wolnej Białorusi.●

Agnieszka Bieńczyk-Missala

Pierwszy pokaz polskiego kandydata do Oscara

SZUMOWSKA W WENE
MASAŻ I MAGIA



• Maja Ostaszewska gra alkoholickę, która codzienne smutki i samotność zapija białym winem
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Nowy film Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta – „Śniegu już nigdy nie będzie” po raz pierwszy został pokazany publiczności na festiwalu w Wenecji. I podzielił widzów

Anna Tatarska

W ikt nie potrafi uczynić chaosu tak zachwycającym jak Małgorzata Szumowska! To było coś pomiędzy „Borgmanem”, „X-manami”, „Czarnobyłem” i „Żonami ze Stepford”. Takie doświadczenia powinno zapewnić kino! – czeski krytyk filmowy Vit Schmarc mówi to z pełnym przekonaniem. Emocje są wciąż gorące, bo przed chwilą wyszliśmy z pierwszego prasowego pokazu „Śniegu już nigdy nie będzie”. Współreżyserowany przez operatora Michała Englerta film nie tylko bierze udział w konkursie głównym weneckiego festiwalu, ale został już też wskazany jako polski kandydat do Oscara.

Szumowska to doskonale rozpoznawalne na świecie nazwisko, od lat pokazuje swoje filmy na zagranicznych festiwalach i w kinach poza Polską. Potrafi sobie wyobrazić, czego może oczekiwać weneckie jury, bo sama zasiadała w nim dwa lata temu obok m.in. Guillermo del Toro i Christopha Waltza.

RYTUAŁ NA
EKSKLUZYWNYM OSIEDLU

Do Wenecji Szumowska i Englert przywożą wizję, autorską opowieść, w której splata się wiele wątków, a konwencja zmienia się raz po raz. Centralne miejsce w historii zajmuje Żenia, masażysta z Ukrainy. Mężczyzna znalazł doskonały model biznesowy: swoje usługi świadczy na zamkniętym, ekskluzywnym osiedlu. Po pożegnaniu z klien-

tem wystarczy przejść kilkadziesiąt metrów dalej, odsłuchać kolejną, oryginalną melodię dzwonka, przejść przez kolejny próg i rozpocząć rytuał od nowa. Ze swoim składanym stołem i plecakiem pełnym wonnych olejków Żenia codziennie kursuje między tą ogrodzoną enklawą a swoim mieszkaniem w dziesięciopiętrowcu z dyktu. Żenia, jak nazywa go jedna z klientek, jest „wspaniały”. Nie tylko ciało znajduje przy nim ukojenie, ale też umysł powoli się odpręża. Dla klientów jest więcej niż usługodawcą – jest towarzyszem, powiernikiem. Łagodny, obecny. W przeciwieństwie do zabieganego męża czy przechodzącego bunt dziecka słucha z zainteresowaniem.

Jest silny i świetnie zbudowany, więc mężczyźni czują do niego respekt (taki to

pewnie ma podboje!), a klientki mimochodem rozchylają poły satynowego szlafrocza. Jednak na Żeni nic zdaje się nie robić większego wrażenia. Dla wszystkich równie empatyczny, ma ręce, które leczą, ale też sekret, którym nie chce się dzielić ze światem. Jeszcze nie teraz.

AKTORZY POZA STREFĄ
KOMFORTU

Nie byłoby tego filmu bez Żeni, wspaniałe granego przez Aleca Utgoffa. Urodzony w Kijowie brytyjski aktor znany jest m.in. z roli Aleksandra Borovskijego w „Jack Ryan: Shadow Recruit” i Aleksieja w trzecim sezonie Stranger Things. W scenariuszu, w którym wątki mnożą się i przeplatają z momentami przytłaczającą intensywnością, Żenia pełni rolę osi, równo bijącego serca. Utgoff dał swojej postaci ciepło i spokój, ale też siłę i charyzmę. Magię, którą widzą w nim aspirujące do lepszego życia sąsiadki z białych podmiejskich willi. Reszta obsady to polska śmietanka, większość z dotychczasowej „gwardii” reżyserki.

Film Szumowskiej
i Englerta na festiwalu
w Wenecji

- „Śniegu już nigdy nie będzie” Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta to pierwszy od pięciu lat polski film w Konkursie Głównym Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji. Reżyserka była tu już członkinią jury, ale nigdy nie walczyła o Złotego Lwa.
- 12 września na gali zamknięcia zwycięzców ogłosi jury pod przewodnictwem Cate Blanchett, której towarzyszą m.in. amerykański aktor Matt Dillon i brytyjska reżyserka Joanna Hogg.
- Dotąd festiwal krytykowano za faworyzowanie mężczyzn. 77. edycja jest najbliższej osiągnięcia parytetu w historii – aż 44 proc. filmów w konkursie stworzyły kobiety.

Każdy na ekranie jest po kilka, czasem kilkanaście minut. Maja Ostaszewska gra samotną, uzależnioną od alkoholu kobietę zatrzaskaną w roli matki i żony; Agata Kulesza jako ekscentryczna intelektualistka w żałobie; Weronika Rosati w nietypowej, podwójnej roli kobiety poznającej smak śmierci czy wreszcie Łukasz Simlat rozdzielający w roli mężczyzny w terminalnym stadium raka. Obok nich migają także Krzysztof Czeczot, Katarzyna Figura, Andrzej Chyra. „Śnieg...” to bez dwóch zdań zbiór mocnych ról. Ale o tym, że Szumowska potrafi poprowadzić aktora za strefę komfortu, wie każdy, kto widział „33 sceny z życia”, „Sponsoring”, „W imię” czy „Body/Ciało”.

Zderzenie ukraińskiego masażysty z uprzywilejowanymi finansowo dorobkiewiczami staje się oczywiście bramą do obserwacji społecznych napięć i rozwarstwień, skrywanej za maską „jestem tolerancyjna, ale...” ksenofobii, wykorzystywania przywileju. Troski o klimat, deklarowanej w kwotach wpłat i lajkach na Facebooku. Żenia, przemijający się między budynkami jak cień, jest milczącym obserwatorem win i przywar swoich klientów. To najbardziej eksperymentalny film Szumowskiej jak dotąd, zarówno pod względem narracyjnym, jak i wizualnym. Być może to zasługa Englerta, który tym razem wystąpił w nowej roli współreżysera? Zmiana palety barw wystarczy, by w prozaicznej podmiejskiej codzienność wdarły się wizje, tajemnicze retrospekcje, podskórne lęki. Za każdym statycznym kadrem w kolejce czeka teatralnie oświetlone, symboliczne ujęcie niczym ze snu. Ta baśniowa płaszczyzna wprowadza poziom metafory. W filmowej tkance Żenia funkcjonuje jako zapalnik dla cudzych historii, ale jego własna także jest ważna. Wątków jest wiele, przeplatają się gęsto, czasami nieco zbyt chaotycznie.

ŚMIERĆ CZY NADZIEJA?
KIM JEST ŻENIA?

Podczas rozmowy przed festiwalem montażysta Jarosław Kamiński mówił mi, że odkąd obejrzał „Śnieg...”, zastana-

■ <i>Mówimy o kondycji współczesnego człowieka, Europejczyka. Patrzymy na społeczeństwo, które niby wszystko ma, a jednocześnie czuje pustkę. I wtedy szuka nowego spowiednika: masażysty, kosmetyczki, kogoś od cudownej diety</i> MAŁGORZATA SZUMOWSKA	■ <i>W jakimś sensie, tak jak w „Stalkerze” Tarkowskiego, opowiadamy o zonie. O czymś tajemniczym, do czego ludzie tęsknią. Nas, filmowców, tajemnica – coś niedefiniowalnego, niemierzalnego – urzeka najbardziej</i> MICHAŁ ENGLERT	■ <i>Wiele tekstów wzięliśmy z prawdziwego życia, z niepokoju na temat tego, co się dzieje wokół nas. Ważny jest tu temat przemijania, cielesności. Ważny jest humor, poezja.</i> MAJA OSTASZEWSKA
---	--	---

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 22 redakcjach
„Wyborczej” w ca-
łym kraju

TELEFONY DZWONIA NON STOP

Korepetytorzy myśleli, że nie powtórzy się rok ubiegły, gdy o miejsca walczyli jednocześnie absolwenci gimnazjów i ośmioklasowych podstawówek, więc liczył się każdy punkt. A to był dopiero wstęp. Boom na korepetycje rośnie.

Starszy syn Tomka – druga klasa technikum w Łodzi – korepetycje z matematyki bierze od dwóch lat. Zmieniła mu się wtedy nauczycielka w szkole, nie rozumiał materiału, zaczął mieć zaległości. Teraz chodzi, żeby sobie wszystko utrwalić. Na następny rok szkolny miejsce ma już zaklepane. Korepetytorka to znajoma, więc bierze 30 zł za godzinę.

Od września na dodatkowe zajęcia z matematyki Tomek zapisał też młodszego syna, szóstoklasistę. – Na początku sierpnia żona znalazła na Facebooku ogłoszenie, jak tylko okazało się, że ma wolne miejsce, zdecydowaliśmy się od razu – opowiada. 40 zł za godzinę.

Bartek, maturzysta z Kielc, do tej pory chodził tylko do szkoły językowej na angielski. Od września zaczyna korepetycje z wiedzy o społeczeństwie.

– Dzwoniłam do pięciu korepetytorów w połowie sierpnia, dwóch zaproponowało weekendy, trzech już nie przyjmowało. Na szczęście dogadałam się z koleżanką, jej córka chodzi od początku liceum na korepetycje, Bartek dołączy do niej – opowiada Beata. W sumie na lekcji będą trzy osoby – 50 zł za godzinę (od jednego ucznia).

Anna, polonistka, która sama udziela korepetycji w Łodzi, szukała dodatkowych lekcji angielskiego dla swojego kuzyna. Wszystko już zajęte. Uprosiła znajomego korepetytora, by w drodze wyjątku i po znajomości przyjął chłopaka. Za 90 minut – 100 zł.

Sama od sierpnia ma już komplet, jedna z czterech uczennic, które będzie miała, zamówiła miejsce u niej rok temu we wrześniu. Wiedziała, że będzie potrzebować przygotowań przed maturą.

PO LEKCJACH ZDALNYCH

Firmy i prywatni korepetytorzy myśleli, że taki rok jak ubiegły, się nie powtórzy. O miejsca w szkołach średnich walczyli jednocześnie ostatni absolwenci gimnazjów i pierwsi absolwenci ośmioklasowych podstawówek, więc liczył się każdy punkt z egzaminu. Od września 2020 podwójny rocznik wylądował w liceach i technikum. Sale były zajęte do późna, nie było gdzie organizować zajęć czy spotkań przygotowujących do konkursów i olimpiad, więc uczniowie wciąż chodzili na prywatne lekcje.

To był dopiero wstęp, bo boom na korepetycje trwa i wciąż rośnie.

– Po zajęciach zdalnych – odpowiada krótko Tomek. – Młodszy syn miał jakieś lekcje online, pilno-



ALEKSANDRA
PUCULEK



waliśmy go, pomagaliśmy mu, ale nie wiem, czy tak naprawdę jest na bieżąco. Starszy dostawał tylko wysyłane mailem polecenia. Trudno mu bez szkoły zmobilizować się do pracy, nie wszystko rozumie, a my nie potrafimy wytłumaczyć już wielu rzeczy – stwierdza.

Z tego samego powodu Beata szukała lekcji dla Bartka.

- Syn chce zdawać maturę rozszerzoną z wiedzy o społeczeństwie. Przez pierwszy semestr drugiej klasy jego nauczyciel miał złamaną nogę, były zastępstwa, ale prawie nic nie przerobili. W drugim semestrze wiadomo, co się działo. U nas tylko matematyka łączyła się w czasie rzeczywistym z klasą Bartka, reszta kadry wysyłała polecenia mailem, albo skany do poczytania. Bartek z tych pilnych uczniów nie jest, więc prawie nic nie robił – opowiada.

Rodzice przewidują, że dzieci, które zaczęły rok szkolny w klasach, szybko wrócą na lekcje zdalne. Uczniowie znowu będą mieć zaległości, a muszą przecież zdać egzaminy.

- Wystarczy spojrzeć na kiepskie wyniki z tegorocznego egzaminu ósmoklasisty czy z matury. Rodzice się boją, wolą płacić za korepetycje – stwierdza Tomek. – Poza tym inwestycja w wiedzę dziecka to najlepszy rodzaj inwestycji w życiu.

Choć telefony korepetytorów dzwoniły non stop jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, to większość już pod koniec sierpnia miała skompletowane grupy. Zainteresowanie jest niemal wszystkimi przedmiotami, od języka polskiego, przez matematykę, języki obce do przedmiotów ścisłych, jak biologia czy chemia. Jednocześnie ze wzrostem liczby chętnych pospyływały stawki.

PÓŁOTREJ GODZINY 180 ZŁ

Anna udziela korepetycji od 15 lat. Pamięta, jak zaczynała jako studentka, zarabiała wtedy 20 zł za lekcję. Rok temu za 1,5 godziny brała 70 zł.

W tym roku ustaliła stawkę (porozumiewała się przy tym z innymi korepetytorami) 75 zł za 60 minut albo 80 zł w przypadku przygotowania do matury. I chętni nawet na język polski, wydawaloby się mniej problematyczny przedmiot, znaleźli się od razu.

- Rok temu odmówiłam kilkunastu osobom, teraz pewnie do połowy września będę odbierała telefony i odmawiała - mówi.

Według badania CBOS przeprowadzonego na zlecenie Fundacji im. Stefana Batorego, w roku szkolnym 2018/2019 już co trzeci rodzic posyłał dziecko na płatne korepetycje. Kosztowało go to średnio 420 zł miesięcznie.

- Najwyższa suma, z jaką się teraz spotkałam, to 180 zł za 90 minut korepetycji z matematyki, i bez problemu znaleźli się chętni. A co, jeśli dziecko np. będzie potrzebować dwukrotnego spotkania w tygodniu? To się robi poważny pieniądz – mówi Anna.

Ceny zależą od miasta (im większe, tym drożej) od przedmiotu i liczebności grupy. Najtańsze lekcje dają studenci. Za 45 minut biorą ok. 40 zł. Za godzinę indywidualnej lekcji z nauczycielem z firmy korepetytorskiej trzeba zapłacić ok. 90 zł. Lekcje w kilkuosobowych grupach to ok. 50 zł za godzinę, ale są też oferty wykładowców akademickich i nauczycieli, którzy za 60 minut chcą ponad 100 zł. Stawki jeszcze rosną, jeśli w grę wchodzi przygotowanie do matury lub egzaminu ósmoklasisty.

I zazwyczaj na jednym przedmiocie się nie kończy. Większość uczniów bierze prywatne lekcje z dwóch lub nawet trzech przedmiotów, i to po dwa razy w tygodniu. Jak wyliczają rodzice, je-

W miastach powyżej 500 tys. mieszkańców 55 proc. uczniów brało w ostatnim roku dodatkowe lekcje (na wsiach niewiele ponad 25 proc.)

śli dziecko chodzi na korepetycje „tylko” z dwóch przedmiotów i jest przed egzaminem – czyli najczęstsza sytuacja – trzeba wydać nawet tysiąc złotych miesięcznie.

Za roczny kurs angielskiego w szkole językowej mama Michała, ósmoklasisty ze Zgierza, zapłaciła 2,4 tys. zł. Lekcje miał w poniedziałki i środy po dwie godziny. Do tego raz w tygodniu chodził na korepetycje z matematyki u studentki (godzina 40 zł).

- Matematykę w szkole miał bardzo dobrą, ale w klasie było 30 dzieci, z programem gonili niesamowicie, bo podstawa wypełniona po brzegi, dlatego Michał potrzebował utrwalenia, powtórzenia materiału, żeby czuć się pewniej na egzaminie. Angielskiego chciał się po prostu świetnie nauczyć, więc to było ponad program - wyjaśnia rodzicielka.

Korepetycje pomogły, z angielskiego na egzaminie ósmoklasisty syn miał 98 proc., z matematyki 70 proc.

- Trochę jesteśmy w stanie zawieszenia, czekamy, jaki będzie miał plan zajęć - opowiada dalej mama. Miejsce na korepetycjach z matematyki Michał na wszelki wypadek ma zaklepane. Matka dała też numer korepetytorki koleżance, która nie mogła nic znaleźć dla syna. - W klasie Michała od razu widać było, kto chodził na korepetycje, a kto nie, zwłaszcza na angielskim

- Podział widać teraz po lekcjach zdalnych. Córcia siostry chodzi do liceum w Warszawie, miała super te lekcje prowadzone, tak jak pokazują w telewizji, u nas dużo gorzej. Strach pomyśleć, jak wyglądały e-lekcje w małych wiejskich szkołach – mówi Beata, matka Bartka.

Rodzice i nauczyciele przewidują, że dysproporcje powiększą się jeszcze bardziej, bo o kore-

petycje dla dzieci dbają przede wszystkim rodzice z dużych miast i z zamożnych, wykształconych rodzin. Potwierdza to też sondaż Fundacji Batorego. W miastach powyżej 500 tys. mieszkańców 55 proc. uczniów brało dodatkowe lekcje, na wsiach niewiele ponad 25 proc. uczniów. W grupie rodziców z wyższym wykształceniem na płatne zajęcia uczęszczała prawie połowa dzieci, u rodziców z wykształceniem podstawowym – 20 proc.

- To jest zaprzeczenie szkoły, ale co innego zrobić? Na razie z innymi przedmiotami dajemy radę z żoną, ale jak będzie trzeba, zapiszemy dziecko na kolejne korepetycje - przyznaje Tomek.

BEZ DZWONKÓW I LIBRUSA

Zdalne lekcje, przeładowane podstawy programowe, duże grupy. Dosyć mają też nauczyciele, więc szkołę zamieniają na korepetycje.

- Od zawsze chciałam pracować w szkole, marzyłam o pracy z małymi dziećmi, miało być fajnie - wspomina Agnieszka. Uczyla w podstawówce w Warszawie angielskiego i muzyki. - Przydzieleno mi klasę, w której był duży problem z dyscypliną i chociaż w szkole był pedagog, psycholog, wszystko było na zasadzie radź sobie sam. Jeden uczeń jadł na lekcji ekierkę, drugi mówi mi w twarz, że mu się nudzi na lekcji, trzeci biega po klasie. Orka była okrutna - wspomina. - Potem 10 rodziców chciało, żebym im opisywała indywidualnie, jakie dziecko zrobiło postępy, niemal po każdym dniu, do tego przygotowanie wycinanek, ćwiczeń na następny dzień...

Agnieszka wytrwała rok. W czerwcu 2019 odeszła, dwa tygodnie później podpisywała już umowę z prywatnym centrum językowym. W ostatnim roku szkolnym miała siedmioro uczniów, z niektórymi spotykała się raz w tygodniu, z innymi dwa. Udzielała też prywatnych lekcji muzyki. Teraz czeka na dyspozycję z centrum na nowy rok szkolny.

- Może nie mam etatu, ale nie słyszę dzwonek, nie ma librusa, podstawy programowej, która cię ogranicza, można pracować przyjemniej i w komfortie psychicznym. Uczę, czyli robię to, co chciałam zawsze robić, ale na swoich warunkach - wylicza.

- Praca jeden na jeden jest zupełnie inna. Poza tym nie ma niczego lepszego, gdy obserwuje się, jak uczeń robi postępy i mu zależy - dodaje Wiesław, nauczyciel matematyki z Łodzi. Gdy rok temu usłyszał, że brakuje nauczycieli, mimo emerytury postanowił wrócić do szkoły. Wytrzymał miesiąc. - Rodzice - tłumaczy jednym słowem. - Roszczeniowi, znający się na wszystkim najlepiej. Miałem poczucie misji, po to wróciłem, ale po co mam się męczyć? - pyta.

Chętnych na korepetycje znalazł szybko. Miał 10 uczniów, przyjmował nawet w weekendy. W czasie pandemii lekcje przerwał. Od połowy wakacji uczniowie dzwonią i bardzo chcą wrócić.

W szkole uczyla też Anna, ale odeszła. Teraz zajmuje się marketingiem. I właśnie korepetycjami z polskiego.

- Nie byłoby tego, gdyby pensje nauczycielskie były na przyzwoitym poziomie - dodaje Katarzyna, anglistka, korepetytorka z Łodzi. - Wtedy to jest wybór, a nie przymus. Tylko jeśli po 21 latach pracy zarabiam 2,8 tys. w szkole, to dorabianie korepetycjami jest pasją, wyborem czy jednak przymusem? Inaczej wielu ludzi by nie dorabiało, bo szkoda zdrowia, uczniowie nie mieliby wyboru i musieliby więcej pracować samodzielnie, ale takie są realia. ●

Według badania CBOS w roku szkolnym 2018/2019 co trzeci rodzic posyłał dziecko na płatne korepetycje. Średnio za 420 zł miesięcznie.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Uldo
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Sprzedaż wysyłkowa dodatków:
prenumerata@agora.pl, infolinia: 22 555 44 00
Kolportaż: (tu można zgłaszać problemy z dostępnością „Wyborczej”) napisz/zadzwoń: kolportaz@wyborcza.pl, (12) 629 53 11

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
Facebook.com/wyborcza, google.com/+wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
Dyrektor strategii online: Danuta Bregula
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Pustka Novaka Djokovicia

Numer jeden światowego rankingu uderzył piłką sędzię liniową i został wyrzucony z US Open. Turniej wygra więc na pewno ktoś spoza wielkiej trójki.

Tadeusz Kądziała



Kończył się pierwszy set meczu IV rundy pomiędzy obrońcą tytułu Novakiem Djokoviciem i Pablo Carreño-Bustą (ATP 27). Wielki faworyt turnieju ze złością zareagował na przegrany punkt, po którym Hiszpan objął prowadzenie 6:5. Po skończonej wymianie odbił piłkę w stronę ściany za kortem. Miał pecha, bo piłka trafiła sędzię liniową w szyję. Uderzenie było na tyle mocne, że kobieta upadła.

Djoković szybko zrozumiał swój błąd, złość na jego twarzy zastąpiło przerażenie. Podszedł do kobiety, pomógł jej wstać. Sędzia główny spotkania podjął decyzję o przyznaniu walkowera dla Carreño-Busty. Serb stracił szansę na wygraną 18. turnieju wielkoszlemowego i zbliżenie się do Rogera Federera (20 triumfów) i Rafaela Nadala (19). Obaj w tym roku nie przylecieli do Nowego Jorku. Szwajcar leczy kontuzję, a Hiszpan obawiał się podróży za ocean w czasie pandemii.

Frustracje na korcie

Sędziowie są w tenisie nietykalni. Uderzenie piłką zostało potraktowane jako poważne wykroczenie, a w takim przypadku regulamin turniejów wielkoszlemowych pozwala na dyskwalifikację bez wcześniejszych ostrzeżeń i kary odebrania punktu. Decyzję podejmuje sędzia główny meczu po konsultacji z szefem sędziów turnieju.

Djoković stracił 180 punktów rankingowych zdobytych w Nowym Jorku oraz pieni-

dze zarobione za awans do IV rundy (250 tys. dol.). Na konferencję prasową nie przyszedł, ale opublikował przeprosiny. „Jestem naprawdę smutny, czuję pustkę. Skontaktowałem się z władzami turnieju, powiedziały mi, że dzięki Bogu z sędzią wszystko w porządku. Jest mi tak strasznie przykro, że naraziłem ją na taki stres” – napisał, dodając zdania: „[To było] tak niezamierzone”, „Tak bardzo niewłaściwe”. Numer jeden światowego rankingu zapowiedział też, że zrobi wszystko, by po tej lekcji stać się lepszym tenisistą i lepszym człowiekiem. I podziękował rodzinie oraz fanom za wielkie wsparcie.

Po niedzielnej dyskwalifikacji dziennikarze szybko przypomnieli, że to nie pierwszy raz, gdy serbski mistrz nie umie opanować frustracji na korcie. W 2016 r. rzucił rakietą i mało brakowało, by trafił liniowego.

Podczas turnieju ATP Finals w Londynie uderzył piłką w trybuny. Trafił w puste krzesło. Gdy Neil McLeman z „Daily Mail” spytał go o tę sytuację, Djoković ją zbagatelizował i oskarżył dziennikarza, że zawsze się go czepia. Sugerował też, że nie jest jedynym, któremu zdarza się ze złości uderzyć piłką.

To oczywiście prawda. Gdy serwujący tenisista przegrywa gema, zawsze czuje rozczarowanie. W kieszeni ma często jeszcze jedną piłkę, którą powinien rzucić w stronę osób podających piłki lub lekko odegrać na

• **Wyrzucony z US Open Djoković straci też zarobione w nim pieniądze – 250 tysięcy dolarów** FOT. SETH WENIG / AP

drugą stronę kortu. W złości tenisiści często używają zbyt dużo siły. Czasem kończy się to tak jak w niedzielę.

Najgłośniejszy przypadek ostatnich lat zdarzył się w lutym 2017 roku podczas meczu Pucharu Davisa Kanada – Wielka Brytania. Reprezentant gospodarzy, wówczas 17-letni Denis Shapovalov, trafił piłką sędziego głównego spotkania w oko. Także został ukarany walkowerem, który przesądził o porażce Kanady 2:3. Shapovalov dostał też grzywnę w wysokości 7 tys. dol.

Lekkomyślny Djoković

33-letni Serb miał podwójnego pecha. Raz, że posłana na oślep piłka trafiła w sędziego. Dwa, że w ogóle była ona na korcie. Z powodów bezpieczeństwa w tegorocznym turnieju na większości kortów stosuje się system elektroniczny automatycznie wywołujący auty. Jedynie na dwóch najważniejszych arenach linie obserwują sędziowie. A Djoković jako zawodnik rozstawiony z numerem jeden grał na największych stadionach.

Od początku roku był niepokonany w zawodowych turniejach. Zwyciężał kolejno: w ATP Cup (sześć meczów), Australian Open (siedem),

Dubaju (pięć) i Nowym Jorku (pięć). W trzech pierwszych rundach US Open stracił tylko jedno seta. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek był w stanie go zatrzymać w drodze po tytuł.

Jak zauważył Ben Rothenberg z „NY Timesa”, cała sytuacja wpisuje się w dyskusję, która już wcześniej toczyła się wokół Djokovicia. Jej przedmiotem było pytanie, na ile tenisista jest odpowiedzialny za negatywne skutki swojego lekkomyślnego zachowania mimo dobrych intencji. W trakcie pandemii Djoković zorganizował w Bałkanach cykl pokazowych turniejów Adria Tour. Chciał, by kibice z jego stron mogli zobaczyć czołowych tenisistów świata, a przy tym wspomóc cele charytatywne. Skończyło się skandalem, bo w zawodach nie przestrzegano zasad bezpieczeństwa, a Djoković, jego żona i kilku kolegów z kortu zakazili się koronawirusem. Serb narzekał potem, że krytyka, która na niego spadła, to nagonka, a on miał przecież dobre intencje.

Dyskwalifikacja Djokovicia oznacza także koniec pewnej epoki w zawodowym tenisie. Ostatnim Szlemem bez Federera, Nadala bądź Serba w półfinale był Roland Garros 2004. Żaden z zawodników pozostających w drabinie nie zwyciężył dotąd w turnieju wielkoszlemowym. Ostatnim nowym mistrzem był Chorwat Marin Čilić, gdy w 2014 roku zwyciężył w US Open. ●

Hiszpania u stóp 17-latka z Barcelony

Ansu Fati został najmłodszym strzelcem gola w historii reprezentacji Hiszpanii, rekordy bije także dwa razy starszy Sergio Ramos. Rywal Polaków na Euro 2021 zmierza ku odrodzeniu.

Wielką karierę w internecie zrobiło wideo z treningu Hiszpanów, na którym Thiago Alcantara (Bayern Monachium) i Rodri (Manchester City), będąc ok. 40 metrów od siebie, przerzucają sobie piłkę tak, by nie dotknęła ziemi. Cyrkowe sztuczki, oszalamiające wyszkolenie techniczne nie są jednak gwarancją sukcesu w zawodowej piłce. 29-letni Thiago przeżywa jednak życiowy wzlot. Siedem lat temu Barcelona oddała go do Bayernu za symboliczne 25 mln euro, co było sygnałem, że wychowanek szkoły La Masia nie rozwija się na miarę swojego talentu.

Thiago nie wytrzymywał porównania z Xavim Hernándezem i Andresem

Iniestą – dwoma najbardziej finezyjnymi graczami środka pola, jakich wydała Barcelona. W Bayernie też często zawodził, jego kunszt techniczny nie dawał drużynie tyle, ile powinien. Kilka miesięcy temu dostał nawet z bawarskiego klubu pozwolenie na transfer do Liverpoolu. I właśnie wtedy, tuż przed trzydziestką, osiągnął życiową formę. Bez jego pracy w środku boiska Bayern i Robert Lewandowski nie zdominowałiby pewnie Ligi Mistrzów.

Dziś w wyścig po Thiago – lidera reprezentacji Hiszpanii – włącza się Barcelona. Ale nadzieje na odrodzenie Katalończycy zaczynają wiązać z 17-letnim Fatim. Zadebiutował w reprezentacji w meczu z Niemcami w Berlinie (1:1), z Ukrainą wyszedł już w podstawowym składzie. – Znam tego chłopaka doskonale, wiem, jaka jest skala jego talentu, ale tym, co pokazał na boisku, zaskoczył nawet mnie – skomentował selekcjoner Luis Enrique.

Od 6 września 2020 roku Fati jest najmłodszym strzelcem gola w historii reprezentacji Hiszpanii. W Barcelonie nie ma jeszcze nawet profesjonalnego kontraktu, choć zatrudnił właśnie agenta z najwyższej półki – Jorge Mendesa. Być może to nie 34-letni Leo Messi, który po długich targach zdecydował się zostać na Camp Nou, nie kupiony za 120 mln euro mistrz świata Antoine Griezmann, ale właśnie nastoletni wychowanek pomoże Katalończykom zapomnieć o koszmarze minionego sezonu?

Wubiegłym sezonie Ansu Fati wystąpił w 33 meczach Barcelony. Strzelił osiem goli

Ansu, Thiago, kreowany na następcę Sergio Busquetsa Rodri i kilku innych do nich podobnych mają szansę stworzyć nową siłę La Roja. Może pokolenie Xaviego i Iniesty doczeka następców? Z drużyny mistrzów świata z RPA został już tylko Sergio Ramos i przeżywający trzecią młodość Jesús Navas. Ramos zagrał dla Hiszpanii rekordowe 172 mecze, wbił Ukrainie dwa gole i wyprzedził Argentyńczyka Daniela Pasarellę na liście najsukceszniejszych obrońców w reprezentacyjnej piłce. Hiszpan zdobył dla La Roja aż 23 bramki.

Złota drużyna, która w latach 2008-12 zdominowała światowy futbol, jest od jakiegoś czasu tylko wspomnieniem. Okres przejściowy po takich sukcesach bywa trudny. Aspiracje kibiców są rozgrzane do czerwoności, możliwości następców zwykle mniejsze. Ostatnio kadrą Hiszpanii rządził przypadek. W 24 miesiące przewinięło się czterech selek-

cjonerów. Luis Enrique zastąpił Fernando Hierro po klęsce na mundialu w Rosji, a potem musiał zostawić drużynę ze względu na dramat osobisty (choroba i śmierć córki). Gdy wracał, zdarzył się przykry zgrzyt przy usunięciu jego byłego asystenta i następcy Roberta Mareno. Jeśli dodamy do tego skandal na dwa dni przed startem MŚ 2018, gdy posadę stracił Julen Lopetegui, mamy obraz chaosu. Chaosu, który z wolna przeradza się w nowy porządek.

Siłą hiszpańskiej piłki jest szkolenie. Co roku szkoły Realu, Barcelony, Atlético, Sevilli czy Athletic Bilbao wypuszczają w świat setki graczy niebanalnie przygotowanych. Nie każdy osiąga szczyty, ale z tej ogromnej liczby wysoko wykwalifikowanych zawodników biorą się potem perełki takie jak Ramos, Thiago i ta, na jaką zapowiada się Fati – syn wojennych uchodźców z Gwinei Bissau. ●

Dariusz Wołowski